

ZWIASTUN EWANGELICZNY



przy współudziale ks. pastora Fabiana
redagowany przez ks. superintendenta Schoeneicha w Lublinie.

Warszawa, dnia 2 (15) października 1905 r.

Zwiastun Ewangeliczny wychodzi 15 dnia każdego miesiąca. **Przedpłata** wynosi rocznie w Warszawie rb. 1 kop. 50, z przesyłką pocztową w kraju rb. 2; w Austrii 5 kor. 50 hal.; w Niemczech 4 m. 50 f. Dziesięć egzemplarzy pod jednym adresem rb. 16. Ogłoszenia po kop. 10 od wiersza. Prenumeratę i ogłoszenia przyjmuje **Skład główny**: księgarnia W. Mletkego w Warszawie, Elektoralna Nr. 30.

TREŚĆ:

Chleb duchowy. — O święceniu niedzieli (dalszy ciąg). — Mikołaj Roj jako pisarz religijny ewangelicki (dalszy ciąg). — Synod litewski ew.-reformowany w Wilnie r. 1905. — Ś p. Aleksander v. Oettingen. — Ś. p. ks. Jan Adam Haberkant. — Sprawozdanie roczne z naszych zakładów dobroczynnych warszawskich, 3. Dom sierot. — Wiadomości z kościoła i ze świata. — Ofiary. — Nabożeństwa. — Odpowiedzi redakcji. — Ogłoszenia.

Chleb duchowy.

Ew. św. Jana 6, 5: „Skąd kupimy chleba?”

Pod wpływem ducha czasu pytanie, dotyczące chleba doczesnego, w wykładzie tekstu zajmowało pierwsze pytanie, dotyczące chleba duchowego — dopiero drugie miejsce. Chrystus rozpatruje kwestję chleba w porządku wprost odwrotnym. Chleb duchowy jest kwestją pierwszorzędną, chleb doczesny — drugorzędną. Najprzód dusza — potem ciało, najprzód niebo — potem ziemia, najprzód odpuszczenie grzechów, a potem wybawienie od wszelkiego złego — nietylko na duszy, lecz także na ciele i na majątku: „Szukajcie najprzód królestwa Bożego i sprawiedliwości jego, a to wszystko będzie wam przydane (Mat. 6, 33).” Przekleństwo, jakie spadło na ziemię dziewiczą, która dotąd obfitowała w złumiewające a niestłumione potęgi wydajności, jest karą za grzech; kłakol i chwasty, głogi i ciernie, porastające ziemię, są od początku, według słów Pańskich, strasznym owocem grzechu, a grzech we wszystkich swych postaciach, niszcząc, co pożyteczne, a rozmnażając, co szkodliwe, rozsiewa ich na wszystkich polach coraz więcej. Gdybyśmy mo-

gli usunąć grzech z tego świata, tem samem usunęlibyśmy kwestję chleba i rozwiązali zagadnienie socjalne.

Skąd weźmiemy chleba dla sumienia, z zupełną wiedzą lub też bezwiednie spragnionego odpuszczenia grzechów i sprawiedliwości?

W świeżej jeszcze mamy pamięci znamienne wypadki, których widownią były większe miasta. Tłumy, które jakby cudem wyrastały z ziemi tam, gdzie się ich najmniej spodziewano, rozbijały i rabowały domy rozpusty, będące hańbą krajów chrześcijańskich, wołając o pomstę do nieba, chorobą stokroć niebezpieczniejszą od trądu, źródłem zarazy, która większe sprawia spustoszenia, niż cholera. W zjawisku tem upatrywano z początku objaw budzącego się sumienia, zakładającego protest przeciwko publicznemu tolerowaniu nierządu i domagającego się oczyszczenia miast i usunięcia z nich cuchnącej atmosfery. A jednak ze stanowiska chrześcijańskiego zniewoleni jesteśmy wołać głosem donośnym: Nie tędy droga! Chrystus przyszedł szukać i zbawić grzesznych! I między temi istotami, tak nisko upadłemi, są jednostki, w których się jeszcze tli isierka lepsza, lecz któż gotów rodmuchać ją i zamienić w ogień święty upamiętania i wiary? I białe niewolnice w chwilach wolnych od szalu targają więzy, acz złote, stokroć jednak cięższe i boleśniejsze od żelaznych, w których jęczy murzyn, bo gdy te ciężą na ciele, tamte ciężą na duszy i sumieniu, pragnęłyby zrzucić z siebie te pęta, które na nie narzuciła albo własna płochość, albo też w większości wypadków chytry łupieżca niewinności niewieściej; on to, popełniwszy grabież i zabójstwo moralne, gorsze od zabójstwa cielesnego, i zepchnąwszy ofiarę w przepaść brudu i zepsucia, więzi ją jako narzędzie rozkoszy i źródło szatańskiego zysku, by w następstwie zużytkowane narzędzie na bruk wyrzucić. Któż nie wie o tem, że z tych właśnie białych niewolnic składają się w znacznej mierze zastępy nieszczęśliwych bezdomnych istot, które pod kościołami, na ulicach i podwórzach, wyciągając ręce, wołają: chleba! Nikt się może nie domyśla, że miasto lachmanów, ledwie pokrywających nagość ciała, istoty te niegdyś świeciły jedwabiem. Nikt się też nie domyśla, że w piersi ich nie zamarło jeszcze sumienie, które je dręczy, oskarża i potępia. U nóg Chrystusa leży taka jawnogrzesznica, zalewająca się łzami; świat ją osądził i potępił, lecz Chrystus powiada: „Grzechy twoje są ci odpuszczone. Wiara twoja zbawiła cię. Idźże w pokój!” Setki tych niewolnic pytają: Skąd weźmiemy chleba doczesnego, żeby mózdz zerwać niegodne okowy i wyzwolić się z niewoli? Skąd chleba dla spragnionego odpuszczenia grzechów i łaski sumienia?

Niewolnicy straszego nalogu chwilami widzą jasno przepaść, do której się staczają: zdrowie podkopane, mienie roztrwonione, duch zaciemiony, a sumienie straszne wymierza razy, wołając: dopuściłeś się kradzieży na darach Boga i bliźniego, spełniłeś samobójstwo na samym sobie, nie wejdiesz do królestwa Bożego! Skąd, pytamy, weźmiemy chleba dla podźwignięcia tych nieszczęśliwych z głębokiego upadku, do wzmocnienia w nich wiary i dodania im hartu duszy?

Nad rozwartym grobemś toj męczyzna w sile wieku, wzrok jego jest jakby przykuty do złożonej do grobu trumny, mieszczącej w sobie tę, która była koroną na jego głowie i słońcem jego domu; zaciśnięte wargi, przymrużone oczy, konwulsyjne drgania w całej twarzy świadczą o tem, że męźnie zwalcza zawisłe na rżesach łzy, gdy, płacząc, tuli się do nóg jego sierotki. Tam znowu niewiasta w ciężkiej żałobie klęczy nad mogiłą, a obok niej sieroty, które ojca niedawno postradaly, a łzy z ich oczu jak perły spadają na świeżą jeszcze ziemię i świeże kwiaty, pod którymi spoczywają prochy ojca i męża. Skąd weźmiemy chleba dla serc złamanych i rozdartych? Świat nie ma chleba, jakiego spragnione są takie serca: on każe im czekać, aż się boleść przez czas stępi, albo obojętnie się od nich odwraca.

Pod krzyżem Pańskim chwieje się, z krzyżem Pańskim walczy młodzieniec. Przed niewielu jeszcze laty świat mu się uśmiechał jak wschodząca jutrzienka, a on się rwał do życia; wtedy zwyczajem młodych śmiało robił plany i piękny malował sobie obraz przyszłości. Dziś na duchu złamany, a schorzałe ciało przykute do łoża. Nocy od dnia dawno już nie rozróżnia, bo młodzieniec jest dotknięty ślepotą. On całą siłą młodocianego serca przywiązany do życia, lgnie do niego, żebrze o to życie, a jednak wie, że wkrótce je postrada. Skąd chleba, któryby ten zaspokoił głód? A gdy wypadnie mu stoczyć ostatni bój, bój ze śmiercią, skąd chleba, któryby serce jego nappełnił otuchą i pokojem, za sprawą którego śmierć byłaby dlań zwycięstwem? Skąd chleba, mocą którego umierający mógłby rzec: „Choćbym też chodził w dolinie cienia śmierci, nie będę się bał złego, albowiem Ty ze mną, laska Twoja i kij Twój, te mię cieszą (Psalm 23, 4).“ „Nie zatrzymywajcie mię, gdyż Pan poszczęścił drogę moją: puście, abym jechał do Pana mego (1 Mojż. 24, 56).“

Człowiek nie może stworzyć ani jednego ziarnka zboża dla zaspokojenia głodu cielesnego, tem mniej potrafi wyprodukować chleb duchowy, mocą którego umierający mógłby śmieie zdeptać śmierć jako zwyciężonego wroga i zaśpiewać hymn tryumfalny: „Gdzież jest, o śmierci, żądło twoje? gdzież, o piekło, zwycięstwo twoje?... Ale Bogu niech będą dzięki, który nam dał zwycięstwo przez Pana naszego Jezusa Chrystusa (1 Kor. 15, 55 i 57).“ Nie szukaj tego chleba duchowego ani u badaczów, którzy w pracowniach swych szczęśliwie odgadują jedno prawo przyrody za drugim i tą drogą zwycięsko kroczą naprzód do opanowania całej przyrody, ani u mędrców i filozofów, którzy setki grubych napisali książek o największych zagadnieniach życia, ani też wreszcie u tych, którzy każdą rzecz potrafią rozłożyć na pojedyncze składowe cząstki, a przez łączenie ich tworzyć inne — bo wszyscy oni mimo zdumiewających postępów i zdobyczy naukowych jednego nie wytworzyli i nigdy nie stworzą: chleba duchowego, który wzmacnia skruszone serca, pociesza dotknięte smutkiem, goi rany zadane sercu przez grzechy, uspakaja sumienie, obdarza mocą do podźwignięcia się z upadku grzesznego, nappełnia radością wobec zbliżającej się śmierci i nadzieją żywota wiecznego. Wszyscy oni na pytania najważniejsze, doty-

czące spraw życia cielesnego i duchowego, doczesnego i wiecznego, odpowiedzi nie dają, albo w najlepszym razie dają odpowiedź ujawniającą całą ich niemoc a zawierającą się w wyrazach: Nie wiemy. Oni kwestji chleba czyli kwestji socjalnej nie rozwiązyali i nigdy jej też nie rozwiążą. Kwestja ta dla nich jest węzłem gordyjskim, którego ani rozwikłać, ani też rozciąć nie zdołają.

Chwała jednak Najwyższemu! Kwestja chleba jest rozwiązana i to dawno już rozwiązana. Odpowiedź na pytanie: Skąd weźmiemy chleba?—dał Ten, który powiada: „Jam jest on chleb żywota... Ojcowie wasi jedli mannę na puszczy i umarli... Jamci jest chleb on żywy, który z nieba zstąpił; jeśliby kto jadł z tego chleba, żyć będzie na wieki (Jan 6, 48-51).“ „Jamci jest droga i prawda i żywot... Jam jest zmartwychwstanie.“

„Gdybyś znała—powiada Chrystus—dar Boży, i kto jest ten, co mówi: daj mi pić, tybyś Go prosiła, a dałby ci wody żywej.... Każdy, kto piję tę wodę, znowu będzie pragnął; lecz kto będzie pił tę wodę, którą Ja mu dam, nie będzie pragnął na wieki; ale ta woda, którą Ja mu dam, stanie się w nim źródłem wody wytryskującej ku żywotowi wiecznemu (Jan 4. 10. 13. 14).“ Chrystus jest tym chlebem, a kto przez wiarę stoi w społeczności z Chrystusem, kto w Nim żyje, ten nie tylko posiadał i ma, za czem serce — jak zgłodniały i spragniony żebrak — tęskniło: odpuszczenie grzechów, pokój, sprawiedliwość przed Bogiem, dobre sumienie; owszem, sam jest skarbnicą takiego chleba i źródłem takiej żywej wody, narzędziem, za pośrednictwem którego Chrystus chleb ten udziela innym także.

W szpitalu cichym krokiem przesuwają się od łoża do łoża szczęściem opromieniony samarytanin — djakonem zowią go w nowszych czasach, t. j. sługą, który dary i życie poświęcił sprawom miłosierdzia chrześcijańskiego; — tu podaje choremu lekarstwo, dołączając do niego chleb żywota, słowo Boże, dla chorego ducha, tam znawia z chorym krótką modlitwę, tu znowu innemu odczytuje ustęp z Pisma Świętego. Tam znowu samarytanką—dziś zwana djakonisą czyli siostrą miłosierdzia—z wyrazem twarzy, malującym wewnętrzne zadowolenie i radość, jak gdyby sprawowała służbę Bożą w kościele przed ołtarzem, skrzętną ręką porządkuje, czyści, zmiata, poprawia choremu łożo, miękką a wprawną dłonią opatruje rany, ociera pot ze skroni rozpalonej, pociesza, obmywa własnoręcznie biednych, w sercach których niezliczone ślady upadku moralnego a na ciele niemniej liczne ślady zapuszczenia i wstręt wzbudzającego zwyrodnienia fizycznego; a do tego dołącza dla każdego odrobinę chleba żywota, bez czego sumienie nie pozwoliłoby jej opuścić chorego. Djakonowie i djakonisy, pełniąc służbę swoją czy to wśród drobnej dziatwy w ochronkach, czy też w izbach biednych i chorych, w więzieniach wśród pozbawionych wolności osobistej, lub też w zakładach wśród cierpiących na straszne konwulsje lub wśród umysłowo upośledzonych, krótko mówiąc, czyniąc wszystko, co dziś wchodzi w zakres misji wewnętrznej, sprawują tę samą służbę, którą na puszczy sprawowali apostołowie, odbierają z ręki Chrystusa dwojaki chleb, do-

czesny i duchowy, karmiąc nim tłumy zgłodniałe cieleśnie i duchowo. Wszędy jednak i zawsze stosują się do zasady: najprzód dusza, a następnie ciało, najprzód słowo Boże, które wszechpotężnie kruszy i łamie więzy grzeszne, wyzwala z strasznej niewoli duchowej i czyni człowieka zdolnym do zużytkowania darów doczesnych i pomocy cielesnej sobie na pożytek i zbawienie.

„Jeśli wy zostaniecie w słowie Mojem, prawdziwie uczniami Moimi będziecie, i poznacie prawdę, a prawda was wyswobodzi... Wszelki, kto czyni grzech, sługą jest grzechu... Przetoż, jeśli was Syn wyswobodzi, prawdziwie wolnymi będziecie (Jan 8, 31. 32. 34. 36).“ Jednego tylko mamy wroga, jedno tylko na nas ciąży przekleństwo, w jednej tylko jęczymy niewoli; tym wrogiem, tem przekleństwem i tą niewolą — grzech. Jedna tylko jest prawda, jedna z podwójnem hasłem: jam jest grzesznikiem zgubionym i potępionym, a Chrystus, Syn Boży, moim Zbawicielem. Ta prawda nas wyzwala ze strasznej niewoli.

Grzech jest tak straszną i wielką potęgą, że sprostac jej mocen był tylko zbawca tak wielki, jakim jest Chrystus, Syn Boży.

Kobieta w lśniacej szacie, anielskiej piękności, o czarujących wdziękach, wokoło której wije się ledwie dostrzegalna żmija z rozwartą powyżej głowy niewiasty jadowitą paszczą — oto obraz grzechu pędzla jednego z najnowszych malarzy. Tak grzech zarzuca się z delikatnych, niedostrzegalnych prawie nici na swoją ofiarę, nici zamieniają się prędko na okowy, w których niewolnik grzechu po krótkiej a daremnej walce ginie cieleśnie i duchowo. Ten grzech jest powodem nędzy podwójnej tłumów, on wytworzył kwestję socjalną. Wyzwól ludzkość z mocy grzechu, a wtedy kwestja socjalna zejdzie z porządku dziennego, wtedy nie ozwie się więcej skarga: Skąd weźmiemy chleba?

Lecz z tą potęgą szatańską jeden tylko mocen stoczyć walkę zwycięską — Chrystus. Chrystus startł wężowi głowę. Gdy dzielni obrońcy ojczystego kraju, zewsząd osaczeni przez wrogów, nigdzie wyjścia nie znajdują, wtedy rycerz Arnold Winkelryd, rzucając się wprost na wrogów, obejmuje rękoma dzidy przeciwko małej gromadce skierowane i wpycha je sobie w pierś; szlachetny rycerz pada, tarzając się we własnej krwi, lecz śmierć jego toruje towarzyszym przez szeregi nieprzyjacielskie drogę z niewoli do swobody.

Przeszyte włócznią serce Zbawiciela — oto jedyna droga dla grzesznika z niewoli do prawdziwej wolności.

Pójdźcie więc do Chrystusa, On — chlebem żywota!

Ks. R. Gundlach.

O święceniu niedzieli.

Przez J. St. F.

(Dalszy ciąg).

Widzieliśmy powyżej, że odpoczynek niedzielny ma zarówno dla jednostek, jak i dla społeczeństwa, znaczenie nader ważne. Jednak samo

tylko odpoczywanie w dzień niedzielny dla życia *religijnego* nie ma absolutnie żadnego znaczenia, przynajmniej dla nas chrześcijan, lub ściślej jeszcze biorąc, dla nas ewangelików. Aby niepracowanie samo przez się miało być stanem świętszym, niż praca w zawodzie, o tem nie może być żadnej mowy. Jest to jedna z podstawowych zasad reformacyjnych, dla kultury wszechświatowej wielce owocna, że zadanie chrześcijanina leży w opanowaniu świata widzialnego, nie zaś w uciekaniu od niego. Zrywając z pojęciem średniowiecznem, jakoby żywot człowieka, oddanego wyłącznie modłom, rozmyślaniom i umartwieniom ciała, był ideałem świętości chrześcijańskiej, reformacja widzi *służbę Bożą*, możliwą dla każdego, a równie przyjemną Bogu, w uczciwym spełnianiu obowiązków swego zawodu, z tem tylko zastrzeżeniem, aby we wszystkich czynach chrześcijanina okazywała się wiara jego i posłuszeństwo serca dla woli świętego Boga. Praca zawodu więc i nabożność nie wyłączają się nawzajem, lecz dopełniają. Więcej, nawet reformatorowie wszyscy, ceniąc wysoko *pracę ściśle duchowną*, służącą bezpośrednio ku rozszerzaniu królestwa Bożego na ziemi przez głoszenie słowa Bożego, uznają konieczną potrzebę, dla nadania sił odpowiednich takiemu świętemu powołaniu, zagłębienie się w poznanie Pisma św. i obcowanie z Panem w modlitwie. A odnosi się to, w myśl nauki o powszechnem kapłaństwie wszystkich wiernych, nie tylko do ustanowionych sług kościoła, lecz do wszystkich chrześcijan, szczególnie zaś do tych, którzy, jak ojcowie i matki rodzin, mają poręczoną sobie pieczę nad młodem pokoleniem. Ale z drugiej strony reformacja nie zna i odrzuca jako sprzeczne z wolą Bożą i z miłością bratnią wszelkie „wirtuozostwo pobożności“, widzące w praktykach religijnych wyłączny cel życia z pominięciem wszelkich obowiązków społecznych. A cóż dopiero mówić o karykaturze „wirtuozów“, o próżniakach pod pozorem pobożności? Czyż nie są oni plagą społeczną, a zarazem objawem spaczenia pojęć religijnych? Czyż więc można *święcić* dzień niedzielny przez próżnowanie, choćby pozorem pobożności upiększone? Zaiscie, nie! Tak więc, jeśli przykazanie Pańskie brzmi: „Pamiętaj na dzień odpoczynienia, abyś go *święcił*“, to nie jest w niem tylko mowa o odpoczynku. Święcenie niedzieli jest raczej *celem*, do którego środkiem ma być odpoczynek niedzielny. Jeśli kiedy, to w naszych czasach obowiązkiem wszystkich, nie powiem nawet chrześcijan, ale poprostu przyjaciół ludzkości jest wołać głosem wielkim, nie ustając, one słowa: **Święćcie dzień niedzielny!** Sam odpoczynek w niedzielę bez jego uświęcenia jest plagą, jest przekleństwem, nie tylko nie jest pożądaną instytucją społeczną, ale raną jęczącą się na ciele społeczeństw cywilizowanych! Czyż jest w tem zdaniu choć cokolwiek przesady? Kiedy zepsucie i rozpusta najotwarciej i najjaskrawiej występują? W niedzielę. Który dzień pokazuje największą liczbę bójek, porażeń i mordów? Niedziela. Kiedy zarobek nieraz kilkudniowy tonie w kieliszku? W niedzielę. Kiedy ludzie najwięcej żyją nad stan? W niedzielę, i t. d. i t. d.

Próżno wskazywać na postęp i na dzieła kultury, stworzone przez najnowsze pokolenia; by obraz uczynić pełnym, dość przyjrzeć się od-

wrotnej stronie „cywilizacji,“ temu ogromowi zniszczenia, w którym ginie zasiew wszelkiego postępu i wszelkich sił żywotnych społeczeństwa przez próżniacze, bezcelowe, bezdrożne rozpasanie, które się mianuje odpoczynkiem niedzielnym, a w którym pod różnemi postaciami, raz w nagiej ohydzie, drugi raz w błyszczącym przybraniu lub nawet pod pozorem kultu piękna, panują niepodzielnie — lubieżność i alkohol!

„Pamiętaj, abyś dzień, święty święcił!“ Jakby na urągowisko one-mu słowu wiecznej mądrości, podyktowanemu troskliwą o dobro nasze miłością Ojca w niebiesiech, w dniu świętym tysiączne pokusy siecią gęstą oplatają człowieka nieskrępowanego niczem, dającego folgę swemu ciału. Toć to jeden dzień, który ma dla siebie! „Pamiętaj!“ człowiecze, kimkolwiekbyś był, pamiętaj, nie szukaj w dniu tym zapomnienia trosk i kłopotów życia doczesnego przez rzucenie się w wir uciechy, przez pogrążenie się w atmosferze odurzającej, zgnilej i duszącej. Pamiętaj o tem, że jesteś człowiekiem, że masz wyższe cele przed sobą, a że czas jest krótki! Czem są dni świąteczne? To mają być etapy rozwoju twego, mają być szczeble, po których się coraz wyżej wznosisz. W dni te masz nabierać sił cielesnych, nie zaś je podkopywać; w dni te masz wznosić umysł nad codzienne tve zajęcia, masz nabierać sił umysłowych, by się stać w zawodzie i życiu doskonalszym i pożyteczniejszym, nie zaś się ogłupiać; w dni te przede wszystkim masz kształcić charakter, masz nabierać sił moralnych, a nie wpadać w zgniliznę zepsucia. Pamiętaj, abyś dzień święty święcił! płomiennymi głoskami winny być te słowa wyryte, by świeciły wciąż przed oczyma naszemi, bo na to dane nam jest dobrodziejstwo dnia odpoczynku, abyśmy przezeń stawali się coraz świętszymi i doskonalszymi. Umyślnie już w pierwszej części wspomnieliśmy o tem, że nawet, niezależnie od religijnej strony życia ludzkiego, odpoczynek niedzielny ma za cel doskonalenie się jednostek przez umiejętne korzystanie z wczasu. Tu, gdy mówimy o święceniu niedzieli, mamy na myśli święcenie pełne, godne chrześcijan i im koniecznie potrzebne: święcenie niedzieli przez *nabożeństwo*. Są bowiem i wśród tych, którzy chcą nosić imię chrześcijan, ludzie, co uważają za swoje prawo inaczej, na swój sposób, święcić niedzielę. Wychodząc ze słusznego, prawdziwie chrześcijańskiego stanowiska, że nie tylko świątynia jest mieszkaniem Pana w niebiesiech, że w duchu wszędzie mu służyć można, wyciągają wniosek zupełnie dowolny: że nabożeństwa kościelne nie są koniecznie potrzebne, lub przynajmniej dla ludzi „wykształconych“ uczęszczanie na nabożeństwa nie jest konieczną oznaką nabożności.

Przyczyna takiego poglądu leży, naszym zdaniem, nie tylko w obojętności na sprawy religijne, gdyż hołdują mu osoby, które nie są pozbawione wyższych, idealniejszych porywów, osoby, o których rzecz nawet można, że mają nie mało religijnego *uczucia*; ale właśnie ta uczuciowość prowadzi je na manowce całkiem błędnego pojmowania istoty i celu nabożeństwa. „Budujące“ jest dla nich nabożeństwo kościelne o tyle tylko, o ile dostarcza wrażeń podniosłych, o ile wprowadza duszę w pewien stan błędnego upojenia, pozwalając zapomnieć o świecie i przenieść się myślą w inne, lepsze krainy. Jesliby tak było, to nabożeństwo ewange-

lickie byłoby — wcale albo przynajmniej bardzo mało „budujące.“ Nic dla oka, „gole“ ściany, kościoły dalekie od tego, by być dziełami sztuki, w każdym nabożeństwie kazanie większą część jego wypełniające, które zawsze przecie i u wszystkich mówców nie jest i nie może być wzorem porywającego krasomówstwa, zamiast śpiewu chóru wyćwiczonego śpiew zboru, który nawet w najlepszym razie nie może stanowić kunsztownego zespołu, często zaś razi ucho nawet mało muzykalnie wyrobione — jakie to wszystko w oczach wielu „suche“ i „prozaiczne!“ Im potrzeba do „nabożeństwa“ światła jarzących kroci, blasku i przepychu barw tysiąca, lub, stosownie do nastroju, mistycznego półmroku tumów gotyckich, przez których kolorowe okna słabe promyczki światła przebijają się i łamią o wysmukłe sklepienia, potrzeba kadzideł dymów, potrzeba ukrytych chórów, śpiewających, jakby z oddali, pienia „anielskie.“ Co prawda, w ten sposób można się „zbudować“ i w sali koncertowej, i w galerji dzieł sztuki, i na szczytach niebotycznych gór, lub na wybrzeżach morza. oglądając wschód słońca lub słuchając świergotu ptasząt i szemrania strumienia, czytając poezję, lub wspominając lata dziecięce. Bo rozbudującemu uczuciu towarzyszy w takim pojmowaniu nabożeństwa wyraźne pogmatwanie pojęć: podniosłe wrażenia piękna, lub chwilowe wzruszenie czułego serca wielu bierze za podniesienie uczucia religijnego. Tymczasem jedno z drugim ma niewiele wspólnego: takie wzruszenie zdolne jest jedynie w człowieku, skądinąd religijnym, na czas jakiś spotęgować drżące w nim uczucie religijne, ale nie zdoła ani go stworzyć, ani uczynić trwałem. Nie idzie zatem, aby wygląd świątyni, lub forma nabożeństwa miały urągać wszelkim zasadom estetyki, ale kościół bynajmniej nie jest na to, aby miał konkurować ze świątyniami piękna i wywoływać podniosłe nastroje. Zakres nabożeństwa leży gdzieindziej, leży głębiej: nie uczucia nieuchwytnie, mgliste i nieokreślone ma ono wywoływać, ale zupełnie wyraźne, określone podniety, ma podnosić serce nie do czegoś niewiadomego, leżącego w dali, hen, gdzieś tam w przestworzach, dokąd lecieć możemy na skrzydłach wyobraźni, ale do pewnego celu: do Boga żywego i ożywiającego. W niem zadzierzgamy na nowo węzeł społeczności z Panem na śmierć i życie w wierze, ono ma służyć ku odrywaniu wciąż znowu serca od rzeczy światowych, przemijających, i zwracaniu go silnie ku celom wiecznie trwałym przez pielegnowanie miłości bratniej, i ono wreszcie ma prowadzić do umacniania serca w dążeniu do wytkniętego celu przez pewną nadzieję, że będzie osiągnięty. Jednem słowem, nabożeństwo ma działać nie na uczucie lub rozum tylko, ale na *wolę* człowieka, ma wpływać na *kierunek jego życia*. To więcej warte od wszelkich mistycznych uniesień. A cóż jest ku temu środkiem? Nic innego, jak tylko *objawienie Boże w słowie Jego*. Na tym fundamencie każdy oddzielny człowiek budować winien, a kościół cały, jako społeczność wierzących, wszelkimi siłami ma dopomagać do tego jednostkom przez danie im możności słuchania Słowa Bożego. Najpożyteczniejsz więc może być odpoczynek niedzielny wypełniony przez nabożeństwo, owszem, ono dopiero uświęca dzień święty, gdyż jest nieomal jedyną, a w każdym razie najpotężniejszą dźwignią uszlachetnienia

ludzkości, mocą chroniącą od nadużywania dnia wypoczynku. Dlatego *potrzebą* każdego odpoczywającego w niedzielę jest *branie udziału w nabożeństwie* kościelnem, zaś *obowiązkiem* całego kościoła jest danie możliwości jak najszerszym kołom korzystania z tego dobrodziejstwa przez *urządzanie nabożeństwa*.

(D. c. n.)

Mikołaj Rej z Nagłowic jako pisarz religijny ewangelicki.

Przez ks. J. St. Fabiana.

(Dalszy ciąg).

A co najgorsze, mniemaniem Reja, to, że ci księża z papieżem na czele dzierżą władzę nad chrześcijaństwem, władzę nad sumieniami, którą obrócili w nieznośną tyranję: „Dalej pisze: Iż mają *zęby lwie*, a *pancerze żelazne*. Dotkni go jedno w jakie prawo jego albo w jaką dolegliwość jego, ujrzyś listów, ujrzyś przywilejów, buł (t. j. bull) rozmaitych, klątew, któremi się lepiej ubrał, niżli w najmocniejszy pancerz. Dotkniesz go w jakie rozmowy, już tam nie do Pisma, już tam nie do rozumu, jedno iżeś ty powinien tak rozumieć, jak kościół, a starzy tobie ustawili i rozkazują. A jeśliby cię mógł unieść albo jakiemu świeckiemu urzędowi podać, już tam chociażby urząd jakiego miłosierdzia użyć chciał, tam go już nie najdziesz, jedno jako lew owieczkę radby cię każy rozdrapał zębami swemi, a już tam nigdy nie najdziesz miłosierdzia żadnego“ (Rozp. 37). Nawet nad umarłymi nie ma ten kościół żadnego zmiłowania: „A w tym to smrodliwym mieście wszędy bywają utrapieni i czasem pobici wierni Pańscy i leżą bez pogrzebu po ulicach, bo powiedają, iż był heretyk, nie spowiadał się od kilku lat i nie chciał przymować pod jedną osobą (t. j. komunji św. pod jedną postacią), nie godzien pogrzebu, niech będzie jako pies przed miasto wywleczon“ (Rozp. 42). Wprawdzie ludzie świeccy mogliby, gdyby tylko chcieli, wyzbyć się tej przewagi i ukrócić nadużycia: „Aczby czasem i owieczkom nie wadziło, widząc pasterza takiego albo upominaniem krześcijańskim przywozić do tego (t. j. do upamiętania) albo ujmować obroku jego“ (Rozp. 16). Ale ślepotą duchową ogarnęła rzesze, tak iż prawdy poznać nie mogą. „Jako i dziś ledwie iż mu jej palcem nie ukażesz, a on przedsię będzie taki upór dzierżał, iż lepiej tak, iż cudniej tak, iż nie darmo to tak ludzie święci ustawili, chociaż się będzie wszystko szcyrze a jaśnie słowu Pańskiemu sprzeciwiało“ (Rozpr. 21). Zawsze jednak główna wina ciąży na przewodnikach, którzy lud chrześcijański w błędzie utrzymują, bo jako u owej niewiasty (w r. 12) oznaczający *kościół* (nie zaś Marję Pannę) *miesiąc jest pod nogami* tak też „kościół ma świecić zawdy *nauką szczyrą w ciemnościach* świata tego a okazować odmienność czasów: złym na niepogodę i smutek a dobrym na wyjaśnienie a na wielką pociechę“ (Rozpr. 45). Tymczasem w kościele rzymskim dzieje się, zdaniem Reja, wprost prze-

ciwnie; jemu jedynie zależy na tem, aby władzy nad ludem nie utracił, używając ku temu przymusu i postrachu: „A tak oni niebożątka... owym *strachem* zwyciężeni dawali chwałę temu, czemu dawać nie mieli, upadali całując nogi człowieka smrodliwego, całując a dając chwałę kościom umarłym, woskom tworzonym, bogom chlebowym“ (Rozp. 51) (t. j. hostji). Największy strach i największe zmartwienie dla tego „Babilonu“, iż „bardzo jej upada *obroków*, które zdzierała ze wszego świata“ (Rozp. 65). Dlatego też gniew i surowość ustaw kościelnych zwraca się przedewszystkiem przeciwko niekarność, a więcej jeszcze przeciw jawnemu „odszczępięństwu“: „A ty którzy tej ręki tak nie mażą tym poprzysiężeniem swoim albo nowym tym mazaniem wymyślonem zowią Ewanieliki a brzydzą się nimi jako pogany a heretyki jakimi“ (Rozp. 52). Zabraniając małżeństwa a pobłażając namiętnościom księży: „Bestja powie, iż lepiej, aby ksiądz był bez żony, a dla krewkości aby sobie chował niewiastę wolną“ (Rozpr. 50), kościół rzymski dopomaga raczej do rozprzężenia moralności, przez co wznowiona zostaje herezja Nikolaitów, „iż tak zelżona jest sprawa małżeństwa świętego, iż snadź to za prawo niektórzy sobie mają, iż lepiej jest mieszkać z swowolną niewiastą a niżli z żoną pocziwą“ (Rozpr. 12). Kościół tenże, uchylając się z pod sądownictwa świeckiego i czyniąc kościoły swoje schroniskiem, z którego nikt siłą nie może być wyprowadzony, dopomaga raczej, zdaniem Reja, do rozluźnienia obyczajów: „O wielkiż to król wyrósł z tej przepaści, któremu inni królowie przezeń tak zbłaźnieni muszą upadać u nóg jego. Aby też był największy złoczyńca jawnie na złodziejstwie, na mężobójstwie albo na innym gwałcie uchwycony, jedno iżby na nim była cecha króla tego, już inni królowie nie mają władzy ani prawa do niego, czego żaden inszy stan nie ma świata tego“ (Rozpr. 37). Przez odpusty swoje i zewnętrzne tylko pokuty kościół staje się schroniskiem dla przestępujących przykazania Boże: „Bo nie mogą być większe roskoszy, jako żyć pod ustawami miasta tego: zabij kogo chcesz, wydrzej komu co chcesz, weźmij żonę, weźmij dziewczkę, weźmij mniszkę, czynź złości jakie chcesz, swawolności jakie chcesz, jedno daj czynsz do miasta tego, jużć będzie wszystko odpuszczono i wszystko wolno“ (Rozpr. 67). To też Rej nie waha się twierdzić, że papieństwo jest odpadnięciem od chrześcijaństwa i powrotem do starorzymskich pogańskich zwyczajów. Jeśli pierwsza bestja (w r. 13) o siedmiu rogach oznacza Rzym pogańskich cesarów, to owa druga bestja o dwu rogach barankowych, to Rzym papieży, z wierzchu tylko podobny do kościoła chrześcijańskiego, w rzeczywistości zaś przywłaszczający sobie nietylko kapłaństwo, ale i panowanie nad światem, naśladujący ów pierwszy Rzym, tak samo jak tamten panujący, tak samo prześladowający wiernych Pańskich i nawet pod względem religijnym w niejednym biorący sobie zeń przykład: „Oto w pierwszej bestji Pluto był bóg ziemi, Neptunus bóg morza, Eolus był bóg wiatrów, Mars był bóg zwycięstwa, Juno była bogini małżeństwa, Ceres była bogini zboża... Oto wnet (druga bestja) osadziła góry ony nowemi bluźnierstwami, przywłaszczając rozliczne mocy ludziom umarłym, jako i oni pierwszy przywłaszczali: Rochowi wrzody, Apoloniej zęby, Agacie powie-

trze albo pogody, Janowi Jalmużnikowi ubóstwo, Mikołajowi bydło, Lennartowi konie, Antoniemu świnie, Sebastjanowi morowe powietrze, Otyljej oczy. Już Anny, już Marjej panny Matki Pańskiej nie wspominam, to już tym i zbawienie i odkupienie i grzechów odpuszczenie przyczytując i kościoły im jako i oni pirwszy stawiając i dziwnemi to k'temu przywilejami, bułami, odpusty twirząc i umacniając“ (Rozp. 50).

Tak więc widzimy, że im dalej, tem polemika Reja przeciwko rzymskiemu kościołowi jest gwałtowniejsza i zaciętsza: baraszkując w ulotnych utworach, poważnie, lecz dość jeszcze spokojnie walcząc w Postyli, w Apokalipsie Rej okazuje się wrogiem nieubłagany. Jego oburzenie i nienawiść ku panującemu kościołowi występuje tu w całej pełni, w tym kościele bowiem widzi przepowiedzianego już przed wiekami w Piśmie Świętem wroga prawdy Chrystusowej. Nie omylimy się, jeżeli twierdzić będziemy, że na takie zaostrenie stosunków wpłynęły wypadki ostatnich lat. Apokalipsa wydana została, jak wspomnieliśmy, w r. 1565. Otóż nie zapomnijmy, że w r. 1563 ukończone zostały prace soboru Trydencckiego, którego postanowienia ogłoszono w Polsce w r. 1564. Wyniki tego soboru odebrały protestantom wszelką nadzieję, że kościół katolicki uzna ich kiedykolwiek; umiarkowanym zaś katolikom, pragnącym pokojowej reformy i pojednania z różnowiercami, zabrały grunt z pod nóg: musieli oni albo wyrzec się wszelkiego wpływu, albo otwarcie przejść na stronę reformy, albo wreszcie poddać się kierownictwu stronnictwa reakcji, mającego przedstawiciela w kardynale Hozjuszu, który do biskupstwa warmińskiego zdążył już sprowadzić jezuitów. Czego zaś po katolickiej reakcji można będzie się spodziewać, dowiodły wydane przez króla Zygmunta Augusta w r. 1564 za wpływem Hozjusza i legata papieskiego Commendoniego dwa t. zw. edykty Parczowskie, surowo wzbraniające oddawania się jakiegokolwiek herezji i wypędzające z kraju wszystkich cudzoziemskich heretyków. A uczynił to ten sam król, który nie dalej jak rok temu na sejmie Piotrkowskim 1563 r. wziął stronę izby poselskiej przeciwko duchowieństwu i pozwolił na to, by wyroki sądów duchownych nad osobami świeckimi nie były wypełniane przez starostów. Prawda, że tym razem chmura przeszła bez skutku: na słabym, chwiejnym królu wymożono już w następnym roku 1565, iż spory o dziesięciny przeszły do sądów świeckich, a Parczowskie edykty nie weszły w życie. Mimo to protestanci, którzy faktycznie posiadli już wówczas swobodę wyznania, musieli być bardzo rozgoryczeni takim postępkem króla, którego uważali dotąd niejako za swego stronnika, a Rej, będący jednym z najwybitniejszych przedstawicieli protestantów, uderzył w surmę bojową, zagrzewając swych współwyznawców do walki przeciw zbliżającej się reakcji katolickiej. Tem bardziej, że jako objaw tej reakcji zaczęły, acz pojedynczo, zdarzać się wypadki powrotu na łono katolickiego kościoła, które stały się częstszymi dopiero po wprowadzeniu do Polski jezuitów. Na ten objaw niestałości świeżo nawróconych protestantów zdają się wskazywać słowa Apokalipsy Rejowej: „Wielu z nas, choć znamy prawdę jednak kwoli zwyczajom a nędznemu światu temu a k'woli natkaniu marnego brzucha swego odstępujemy a przymy się imienia Pańskiego“

(Rozpr. 11), albo: „My gdy nam palcem zakrzywią albo klątwą zagrozą, odstepujemy słowa Pańskiego“ (Rozpr. 5). W tym czasie, co prawda, nie tyle jeszcze strach przed prześladowaniem, ile raczej obojętność dla spraw religijnych, wywołana pojawieniem się sekt antytrynitarskich i powstałem stąd zamieszaniem w umysłach, zatrzymała niejednego chwiejnego katolika w starym kościele, a ewangelika popchnęła w szpony reakcji. I ten objaw nie jest obcy Rejowi, gdy mówi: „A tu więc pospolicie uwiedzeni tym błędem allegują, iż nam w tym zamieszaniu lepiej stać przy *starych zwyczajach a przy postuszeństwie a jednocie kościoła*“ (Rozpr. 31). Antytrynitaryzm, skrycie nurtujący już oddawna w łonie kościoła małopolskiego, pozostawał w ukryciu aż do śmierci Jana Łaskiego. Wkrótce jednak po jego zgonie podniósł głowę, tak że już w r. 1561 nastąpił stanowczy rozłam w kościele małopolskim, osłabiając ten kościół tak znacznie, że po roku 1563 nie czynił kościół kalwiński już prawie żadnych postępów. Rozłam ten był konieczny, ale wskazywał na ten bardzo niepokojący fakt, że znaczna ilość szlachty i nawet księży opuściła katolicyzm więcej pod wpływem humanistycznego wolnomysłicielstwa, niż religijnego uczucia. Aż nazbyt często wykazywaliśmy, że Rej właśnie nie należał do tej grupy; to też bolał on nad tem, że tak wielu się znalazło „liciemników i tych, co się wieszają w wątpliwościach swoich a dadzą się uwodzić lada wiatrowi od szczyrych słów wolej i postanowienia Pańskiego“ (Rozp. 12). Nie występuje on przeciw antytrynitarzom z taką zaciętością, jak przeciwko katolickiemu kościołowi, wiadomo nawet, że na sejmie 1564 r. arjanin Erazm Otwinowski dzięki obronie Reja uszedł bezkarnie, mimo że publicznie na rynku w Lublinie znieważył księdza idącego z procesją i podeptał nogami hostję poświęconą. Ale nie był Rej obojętnym na błędy arjańskie, owszem, nie przepuszcza w tem dziele żadnej sposobności, by bronić Bóstwa Syna Bożego i dogmatu Trójcy świętej, a nawet w końcu samej Apokalipsy wznosi do Boga taką modlitwę: „Anuż Serwet, Gentilis, którego kacerstwa a bluźnierstwa przeciw Majestadowi Syna Bożego i u nas w Polsce dosyć się namnożyło, czego się Panie Boże pożał a racz je uśmierzyć z łaski a z miłosierdzia Pańskiego.“ Z pewną pogardą też odzywa się Rej o arjanach, nazywając ich „jaskółkami, grzebiącemi sobie gniazdo w piasku,“ lub takiemi, co „wodę łyżką mierzą,“ a choć, być może, nie bardzo rozumiał ich punktu wyjścia i dziwował się nad ich dociekaniem, czuciem dobrze uchwycił jądro całego tego ruchu: wynoszenie rozumu ludzkiego ponad objawienie Boże, czyli racjonalizm. Ale jeśli przeciw temu kierunkowi nic poradzić nie mógł mąż uczony, światły i teologicznie wykształcony, jakim był Jan Łaski, to tem mniej mógł zaważyć tu na szali głos Reja, który rzeczy te brał zdrowym chłopskim rozumem i pobożnem a pocziwem sercem. Szczerego i silnego poczucia religijnego nie mógł on wzbudzić tam, gdzie go nie było. Ale dzieje przyznały słuszność Rejowi: wolnomysłicielstwo, choć najlepszymi chęciami przejęte, nie zdołało ani postawić tamy w ostygnięciu w wierze wielu ze szlachty, dotychczas prądem religijnego nowatorstwa pociągniętej, ani też stawić czoła reakcji katolickiej, która wkrótce, bo już za następnego panowania, przeszła ze stanowiska obronnego w za-

czepne. Niezadługo też protestanci nie śmieli już podnosić zarzutów przeciwko kościołowi rzymskiemu, to też Apokalipsa Reja właśnie z powodu swego polemicznego charakteru więcej nie była przedrukowana ani w XVI ani tem mniej w XVII wieku i, rzec można, cudem tylko uszła zagłady i dochowała się w całości aż do naszych czasów.

(D. c. n.).

Synod Litewski ewangelicko-reformowany w Wilnie roku 1905.

Doroczny synod Litewski ewangelicko-reformowany rozpoczął swoje obrady w Wilnie dnia 14 (27) czerwca. Otwarcie jego poprzedziło uroczyste nabożeństwo powitalne w kościele miejscowym, podczas którego ks. dr. Konstanty Kurnatowski z Kielm wygłosił kazanie na tekst 1 Kor. 15, 58, starając się rozwinąć myśl zasadniczą, że wierzący chrześcijanin, szczególnie zaś sprawujący urząd pasterski w zgromadzeniu ewangelickim, ma stać nieporuszony na swym posterunku i obfitować, t. j., postępować na drodze ku doskonałości, budując siebie i współbraci.

Po nabożeństwie NPW. ks. superintendent generalny W. Mieszkowski zagał synod stosowną przemową z przywołaniem błogosławieństwa Bożego na obrady synodowe i z przypomnieniem członkom synodującym, by miłość i jedność, oraz dobro i pożytek kościoła mieli na względzie w naradach swoich. Na dyrektora tegorocznego synodu obrany został kurator synodu, obywatel powiatu Czasowskiego gubernji Mohilewskiej, p. Grzegorz Mackiewicz, który pomimo słabego stanu zdrowia przybył na synod i zgodził się przyjąć na siebie ciężkie obowiązki przewodniczącego. Dyrektor synodu, dziękując za obiór i za zaufanie, rozpoczął posiedzenie smutnem wspomnieniem ciężkiej straty, jaką synod nasz i Jednota poniosły przez śmierć jednego z najstarszych i najgorliwszych kuratorów, obywatela powiatu Borysowskiego gubernji Mińskiej, nieodżałowanego ś. p. Wiktora Świdy, byłego członka kolegjum Wileńskiego, wielokrotnie obieranego na dyrektora synodu, zmarłego w dziedzicznym majątku swym Hlewinie dnia 6/19 grudnia 1904 roku. Pamięć tego zacnego i prawego męża, gorliwego wyznawcy szczerego Słowa Bożego, duszą całą oddanego Jednocie, który przynosił tyle pożytku kościołowi naszemu zdrowemi radami i bezinteresownem służeniem jemu w ciągu całego długiego i użytecznego żywota synod uczcił przez powstanie. Poczem przystąpiono do obioru cenzora synodu i komitetu kontrolującego. Cenzorem tegorocznego synodu, jak zwykle, obrany został PW. senior Wileński ks. K. Thumas. Do komitetu zaś rewizyjnego dla sprawdzenia ksiąg kasowych synodu (obrani zostali: kurator synodu hr. Wawrzyniec Puttkamer jako prezes, ks. Paweł Jakubenas, ks. Konstanty Kurnatowski i kuratorowie synodu pp. Bronisław Grużewski i Mieczysław Ostachiewicz jako członkowie. Komii-

tetowi polecono rozpatrzyć szczegółowo rachunki i przedstawić dokładny obraz gospodarki majątkami i funduszami synodowymi, oraz podać swoje wnioski i uwagi co do zmian, jakie z pożytkiem dałyby się w niej zaprowadzić.

Zjazd tegoroczny członków synodu i gości był ze względu na nieco późniejszy niż zwykle czas synodowania oraz z uwagi na ogólny stan niepewny i niespokojny w kraju, mniej liczny, jakkolwiek zaprzeczyć się nie daje, że zainteresowanie się sprawami synodu i Jednoty widocznie i stale wzrasta. Śród gości przybyłych na synod bardzo mile był widziany i uprzejmie witany delegat od synodu Warszawskiego p. Kacper Tosio, który serdecznem powitaniem i przywieszeniem pozdrowienia i życzenia od tak blizkiego nam drogiego bratniego kościoła podniosłe zostawił wrażenie. Przybyli także po raz pierwszy wysłańcy zboru czeskiego w Boratynie, gub. Wołyńskiej. Liczbę kuratorów synodu, która już znacznie się uszczupliła z powodu śmierci w ciągu ostatnich kilku lat, uzupełniono w roku bieżącym nowymi wyborami. Na ten zaszczytny urząd obrane zostały następujące osoby: obywatel powiatu Mozyrskiego gub. Mińskiej, inżynier Władysław Izzycki-Herman, obywatel powiatu Wileńskiego Bogusław Peżarski i docent politechniki w Rydze Konstanty Cumft. Oby Bóg miłosierny udzielił tym nowoobranym członkom synodu ducha gorliwości i oddania się, aby z pożytkiem i zapalem mogli obracać siły i zdolności swoje dla dobra Jednoty i synodu.

Następnie załatwione zostały sprawy bieżące w zwykłym porządku. Odcytane były protokoły posiedzeń i uchwały zeszłorocznego synodu a także sprawozdanie szczegółowe o czynnościach kolegium za rok ubiegły. Z tych zaznaczyć wypada sprawozdanie kolegium o szczegółowo wypracowanym przez nie memorjale, podanym następnie na mocy Ukazu Najwyższego z dnia 12 grudnia 1904 roku i 18 lutego 1905 r. do komitetu ministrów w Petersburgu, o potrzebach naszego kościoła, zawartych w 10 postulatach, na który odpowiedź jeszcze nie nadeszła. W toku czytania protokółów i sprawozdania zapadły następujące główne uchwały: w dalszym ciągu poruczono kolegium wyjednywać pozwolenie władz odnośnych na sprzedaż niektórych placów w miastach i miasteczkach, dających niewielki dochód a wymagających znacznych nieraz wydatków na utrzymanie swoje; polecono ukończyć w roku bieżącym księgę-skorowidz ważniejszych uchwał synodowych w porządku alfabetycznym; postanowiono poczynić odpowiednie kroki w celu wyjednania pozwolenia władz na otwarcie przy kościołach szkółek parafjalnych czyli kantoratów, gdzieby dzieci płci obojej od lat najmłodszych utrwały się w zasadach wiary, moralności i życia chrześcijańskiego, pobierając nauki początkowe w języku rodzimym. Takie szkółki, wszędzie dawniej istniejące przy kościołach parafjalnych, z rozporządzenia władzy miejscowej zostały zamknięte kilka dziesiątków lat temu po nieporządkach krajowych, teraz zaś dzięki Ukazowi Najwyższemu z d. 17 kwietnia r. b. oplakane stosunki powyższe zasadniczo zmienić się mogą. Co do stypendystów swoich synod postanowił, by ci tylko obo-

wiązani byli zwracać zapomogi i stypendja, którzy je pobierali na kształcenie się jedynie w wyższych zakładach naukowych i od których wzięto odpowiednie zobowiązania na piśmie, względem zaś innych wychowanków swoich synod polecił kolegium, by tylko zwracało się do nich z prośbą o jednorazowe ofiary stosownie do chwilowej możliwości i uznania każdego na wzmocnienie istniejącego funduszu stypendjalnego, by przez to jak największej liczbie osób dana była możliwość korzystania z dobrodziejstw oświaty. Ze względu na dotkliwy brak śpiewników w językach litewskim i polskim uchwalono przystąpić do ich wydania. Dla ułożenia śpiewnika w języku polskim wybrano komitet wydawniczy, składający się z PW. seniora Wileńskiego ks. K. Thumasa, konseniora ks. M. Jastrzębskiego, ks. F. Kurnatowskiego i ks. K. Kurnatowskiego dla przejrzenia i opracowania śpiewnika pod względem muzycznym i językowym z prawem zapraszania osób biegłych w tej sprawie, a kolegium poruczono zbierać tymczasem potrzebny fundusz. Również asygnowana została odpowiednia kwota w formie pożyczki na wymurowanie nowego domu modlitwy w osadzie Boratynie Czeskim, gub. Wołyńskiej. Główniejsze księgi kasowe polecono prowadzić sposobem próby obok dawniejszych według podanego i przyjętego wzoru podwójnej rachunkowości. Ze względu na to, że w roku bieżącym przypada 400-na rocznica urodzin Mikołaja Reja z Nagłowic, ojca piśmiennictwa polskiego, szermierza kościoła reformowanego, synod postanowił na pamiątkę jego wmurować w kościele wileńskim tablicę kamienną ze składek na ten cel uzbieranych. Na zjazd zaś uroczysty pamiątki tegoż męża poświęcony a urządzony przez Akademię Umiejętności w Krakowie zostają wysłani jako przedstawiciele synodu Litewskiego i Jednoty kuratorowie synodu pp. Grzegorz Mackiewicz, i Florjan Swida, a w razie niemożności pojechania którego z nich kurator hr. Wawrzyniec Puttkamer i ks. M. Jastrzębski. Zapadła również ważna uchwała co do języka wykładowego religji w gimnazjach i innych szkołach. Postanowiono, że odtąd stosownie do Ukazu Najwyższego z dnia 17 kwietnia r. b. językiem wykładowym religji w gimnazjach i szkołach wszelkich ma być język przyrodzony uczniów, t. j. ten, w którym się odbywają nabożeństwa w kościołach miejscowych, kolegium zaś poruczono rozesłać księżom odpowiednie zlecenie z wykazaniem podręczników w językach polskim i litewskim, jakich trzymać się mają przy wykładach religji. Po kilkuletniej przerwie i braku zupełnym kandydatów do stanu duchownego z przyjemnością zaznaczyć wypada, że w roku bieżącym znalazł się aspirant do studjów teologicznych w (Dorpacie) Jurjewie, jest nim wychowaniec synodu ze Słucka, Adam Szarnas, który zaliczony został w poczet wychowanców synodu na wydziale teologicznym. Kandydatowi temu do stanu duchownego towarzyszą życzenia błogosławieństwa Bożego, pomyślnego rozpoczęcia i zakończenia studjów teologicznych, oraz wyrobienia w sobie odpowiednich przymiotów duchownych i moralnych, by z pożytkiem później mógł oddać swe siły na usługę kościoła. Ze względu na to, że nie było odpowiednich zapisów na stypendja dla dziewcząt, synod dotychczas

stale odmawiał im prawa na pobieranie jakichkolwiek zapomóg na kształcenie z kasy synodowej. Zważywszy jednak, że koszta wychowania chłopców i dziewczynek dziś są prawie jednakowe, synod przyznał obecnie i tym ostatnim prawo na pobieranie w miarę możliwości środków synodowych stypendjów i zapomóg na kształcenie się, z daniem pierwszeństwa w tym względzie córkom księży i urzędników kolegjum. Wkońcu synod wyraził życzenie, by kolegjum, zawiadamiając duchownych i kuratorów o czasie synodowania, przysyłało im dla przejrzania krótkie sprawozdanie bilansu kasy synodowej za rok ostatni do 1 maja, oraz program porządku obrad synodowych. Liturgję, ułożoną przez PW. ks. seniora K. Thumasa, polecono w dalszym ciągu rozpatrywać i wyglądać pod względem językowym. W roku bieżącym przypadał 25-io letni jubileusz pasterskiej działalności NPW. ks. generalnego superintendenta Wilhelma Mieszkowskiego. Synod i koledzy uczcili jubilatą upominkiem jubileuszowym z życzeniem najgorętszym czerstwego zdrowia i hojnego błogosławieństwa Bożego w domu i urzędzie, aby i w drugim okresie swojej pracy również czynnie i gorliwie i z równym pożytkiem mógł nieść swoje siły i zdolności dla dobra synodu i Jednoty. Wzruszony jubilat dziękował w podniosłych słowach za serdeczne życzenia synodu, kolegów i gości zebranych.

Inne uchwały zmierzały do zaspokojenia potrzeb bądź zborów, bądź kościołów. W tym celu uchwalone były potrzebne sumy na reparacje kościołów, plebanij, zabudowań gospodarskich, wyznaczone zostały stypendja i zapomogi dla młodzieży, kształcącej się w różnych zakładach naukowych, wyższych, średnich i niższych, rozpatrywane były i zaspakajane prośby niektórych osób o wsparcia i zapomogi. Rozpatrzone także lub do rozpatrzenia i zbadania przyjęto sprawy rozwo-dowe, sprawdzone zostały kasy i fundusze synodalne.

Z odczytów wygłoszonych na synodzie wspomnieć należy pracę ks. A. Nejmana „O ruchu ewangelizacyjnym we Francji współczesnej.“

Synod trwał dni 9, na przyszły rok zbierze się w Wilnie dnia 6 czerwca. We środę dnia 22 czerwca nastąpiło zamknięcie synodu nabożeństwem w kościele, podczas którego wygłosił kazanie pożegnalne ks. P. Szepetys ze Szwabiszek na tekst z ew. Jana 10, 16 o jednym pasterzu i jednej owczarni. Po kazaniu NPW. ks. generalny superintendent W. Mieszkowski pożegnał synod wzruszającemi słowami, polecając wszystkim miłosierdziu Bożemu, życząc wszystkim zdrowia i pomyślnego zjazdu na rok przyszły na synod, dziękując p. dyrektorowi synodu za trudy przewodniczenia, duchownym i kuratorom za jedność i zgodę, p. prezydentowi kolegjum i członkom jego za pracę na pożytek Jednoty. Oby Pasterz Najwyższy kościoła powszechnego opiekować się raczył i nadal Jednotą naszą, w rozproszeniu będącą i żyjącą wśród ciężkich i nie zawsze przyjaznych warunków.

Ks. Michał Jastrzębski.

Ś. p. Aleksander v. Oettingen.

W dniu 21 sierpnia r. b. zgasł cicho i spokojnie nestor wszech-niej dorpackiej Aleksander v. Oettingen. Zamknął oczy ostatni przedstawiciel świetnych czasów tej uczelni, która w skromnych murach małego miasta, przy szczupłych zasobach materialnych, umiała dzięki niezmordowanej pracy swych przedstawicieli, będących prawdziwymi mężami nauki, wznieść się na wyżyny takie, że mogła iść w zawody z uniwersytetami zagranicą. A i wydział teologiczny nie ustępował innym, a na wydziale tym najwybitniejsze chyba stanowisko zajmował od r. 1854—1890 profesor v. Oettingen. Człowiek wielkiej wiedzy, żelaznego, nieugiętego charakteru, miał ideał jasny i wyraźny przed sobą: służyć zasobami swej rozległej nauki ojczyźnie swej i kościołowi.

Zadaniem systematycznej teologii, która była jego specjalnością, jest, według mocnego przeświadczenia Oettingena, nie zapuszczanie się w subiektywne filozoficzne dociekania w dziedzinie religii, jej dogmatów i jej wpływu na moralność, ale raczej przedmiotowe przedstawienie i logiczne ugruntowanie zasad religii Chrystusowej, w które na podstawie słów Pisma Świętego wierzy kościół chrześcijański. Rozdźwięk między dociekaniami uczonych teologów a nauką kościelną musi doprowadzić do zamętu w pojęciach i jest fermentem zgubnym w życiu kościelnem. A pochodzi on stąd, że uczeni profesorowie zważają jedynie na to, by ich dociekania były „naukowe,” t. j. nie tylko odbywały się według naukowych metod badania, ale stosowały się, a przynajmniej nie sprzeciwiały się panującym w danym czasie „naukowym” teorjom. Że rezultatem takiej naukowości staje się nietylko zaprzeczenie najważniejszych zasad nauki kościelnej, ale nawet pozbawienie chrześcijaństwa wogóle charakteru religii objawionej i postawienie go na równi z innymi objawami religijności, to ich nic nie obchodzi. Takiego lekkomyślnego postępowania nie dopuszczało szczerze wierzące serce Oettingena i dlatego twardo stał przy raz poznanej prawdzie i pracą całego życia starał się dowieść, że być uczonym nie znaczy wcale porzucić zasady ewangeliczne, ujęte już w XVI wieku w ramy wyznania kościoła luterskiego. Stosownie do zmieniających się światopoglądów może się zmieniać tylko zewnętrzna forma wykładu nauki chrześcijańskiej, istota zaś jej przez wszystkie wieki musi pozostać niezmienną. Nędzny to wojownik, który zawczasu cofa się z wysuniętych pozycji, nie próbując ich bronić; tak samo ustępstwa i kompromisy w dziedzinie zarówno religii jak i teologii prowadzą do jej zdyskredytowania zarówno w oczach zwolenników jak i przeciwników. Oettingen miał w swym charakterze wszelkie dane po temu, by dla dobra kościoła chrześcijańskiego przyjąć na siebie niewdzięczny obowiązek narażania się na miano „zacołanego,” by iść wbrew panującym kierunkom filozoficznym. A czynił on to wytrwale przez cały szereg lat swej profesury, i całe zastępy uczniów zarówno w ojczystym kościele jak i poza jego granicami z wdzięcznością pamiętają o tem, że on to szczególnie zaszczerpił w nich przywiązanie

do kościoła i wyznania. Że kościół luterski w Państwie Rosyjskiem aż po dziś dzień trwa przy czystej nauce Słowa Bożego, że uchronił się w znacznej mierze od wpływów postronnych, to zasługa wydziału teologicznego wszechnicy dorpackiej i w pierwszym rzędzie—Oettingena.

A praca jego dla dobra kościoła nie ograniczała się na tem, owszem, zmarły był dla kościołów luterskich w prowincjach nadbałtyckich prawdziwym patriarchą, do którego się zwracano we wszystkich ważnych sprawach. I uczony ten mąż nie wahał się brać udziału we wszystkich zagadnieniach kościelnych i znajdował czas i ochotę przodowania w wydawnictwach kościelnych takich jak katechizm lub zbiór pieśni. Zajmowały go też wszelkie zabiegi, służące do rozbudzenia życia religijnego i miłosierdzia chrześcijańskiego w kościele ojczystym, wszędy śpieszył z radą światłą i z pomocą, a zdanie jego było zawsze rozumne i głębokie tak, że nawet nie godząc się, trzeba je było uszanować. Wybitny aż do starości kaznodzieja, odznaczał się nawet w najsmutniejszych czasach wielką nieustraszoną w walce o swobodę wyznania. W pełni sił i zdrowia w r. 1890 ustąpił z katedry i usunął się do życia prywatnego: jego charakter uczciwy i otwarty nie godził się na to, by pracować nadal w warunkach wprost przeciwnych świetnym tradycjom wszechnicy dorpackiej, które przez lat 35 pielęgnował. Nie przestawał jednak pracować: w wielkim dwutomowym dziele „Dogmatyka luterska“ (1897—1902), które w tym przedmiocie można uważać za klasyczne, zamknął pracę swego żywota. Wreszcie ostatni rok życia spełnił najsmielsze jego nadzieje: Pan Bóg dał mu jeszcze dożyć do ogłoszenia Najwyższego Ukazu o tolerancji religijnej, tak, że mógł zamknąć żywot swój pożyteczny słowami Symeona: „Teraz puszczasz, Panie, sługę Twego w pokój, albowiem oczy moje oglądały zbawienie Twoje.“

Zmarły profesor nie ograniczał się do ściśle teologicznych prac, owszem, znany był zaszczytnie jako autor wielkiego dzieła, które się doczekało trzech wydań, mianowicie „Statystyki moralnej,“ ostatnio wydanej w r. 1882. Oczywiście przy wielkiej trudności w zdobyciu potrzebnych materiałów, przy braku jednolitości prowadzenia statystyki w różnych krajach, nie wszystkie wywody prof. Oettingena mogą się ostać, niewątpliwie sam przedmiot sprawia, że po kilku już a tem więcej kilkunastu latach książka, traktująca o statystyce, staje się przestarzałą. Ale z tego powodu z góry traktować to dzieło, odmawiać mu wszelkiej wartości naukowej, a z autora czynić po prostu pamphletystę, który nakreślał cyfry dla dowiedzenia pewnej, z góry postawionej tezy (jak to czyni p. Posner w № 36 „Ogniwa“) jest dowodem, co najmniej, wielkiej zarozumiałości. Ten sąd przytoczyliśmy nie dla wywołania polemiki, ale ponieważ jest wielce charakterystyczny. Naukowym ma być bowiem jedynie ten pogląd, który się zgadza z panującą w pewnych sferach, ogłaszających się za przedstawicieli nauki, teorią ewolucji. Na jej poparcie wolno uciekać się do hipotez najdalej sięgających, do wnioskowania najpośpieszniejszego i najsmielszego, i każdy podziwia genialność uczonego i pada plackiem przed jego wywodami, jako przed „wynikami ścisłej wiedzy.“ Ale biada każdemu, kto ośmieli się niepowo-

lany wejść do świątyni nauki z innemi zasadami i zapatrywać się na pytania życiowe z innego stanowiska, taki intruz, choćby przynosił niejedną cegielkę do budowy wielkiego gmachu, jest „nienaukowym“, nie „szuka prawdy“, jest „naiwnym i upartym.“ Tak wygląda „bezstronność“ i „poszanowanie wszelkiego zdania“ w kołach, głoszących wolność i niezależność nauki.

J. St. F.

Ś. p. ks. Jan Adam Haberkant.

„Wspominajcie o przewodnikach swoich, którzy opowiadali wam Słowo Boże“ Hebr. 13, 7.

Po krótkiej przerwie w tym roku po raz wtóry rozwarły się podwoje wieczności, aby przyjąć strudzonego pracownika w winnicy Pańskiej. Po długoletniej pielgrzymce doczesnej, po półwiekowej przeszło pracy na niwie naszego kościoła, zstąpił do grobu ś. p. ks. Jan Adam Haberkant, pastor zboru ewangelicko-augsburskiego w Kaliszu.

Urodzony w Warszawie dnia 24 grudnia z ojca Jana, obywatela i właściciela znanej niegdyś cukierni w ogrodzie Krasińskich, i Antoniny z Świnarskich, kształcił się najpierw w mieście rodzinnem a następnie w Piotrkowie, gdzie też otrzymał patent dojrzałości. W roku 1849 wstąpił na fakultet teologiczny w Dorpacie; dnia zaś 16 lipca 1854 r. w kościele warszawskim został wyświęcony na urząd pastora. Przez pierwsze trzy lata swego urzędowania był wikariuszem w Marjampolu i Warszawie. W roku 1857 objął zarząd parafji Wiżajny — Wisztyniec, skąd już w roku następnym został przeniesiony do Łomży jako administrator parafji tamecznej. Ks. H. szybko się zżył z nowem otoczeniem, wkrótce został wybrany na pastora i nosił się z widocznem zamiarem osiedlenia się tam na stałe. Stało się jednak inaczej. Już w r. 1863 opuścił nietylko Łomżę, ale i kraj, udając się na pobyt przymusowy w głąb Cesarstwa. Ciężkie to doświadczenie życiowe silnie wstrząsnęło wewnętrzną jego istotą i polkopało w znacznej mierze kwitnące zdrowie. W r. 1865 ks. H. powrócił i objął wakującą wtedy posadę pastora w Dąbiu. Tu do zwątpiałego jego serca wstąpiła nowa otucha. W krótkim czasie odzyskał zdrowie i siły, które z całą gorliwością poświęcił pracy pasterskiej. W owym też czasie (r. 1867) ks. H. poślubił córkę pastora Włocławskiego, Helenę Wiktorję Tydelską i tym sposobem położył podwaliny do ogniska rodzinnego, które pomimo rozmaitych doświadczeń do końca życia pozostało dla ks. H. źródłem prawdziwego szczęścia i pociechy. Po siedmiu latach pracy w Dąbiu ks. H. opuścił tę parafję. Wyposażony w znaczne już doświadczenie pastorskie, obdarzony z natury światłym umysłem i nieskazitelnym charakterem, ks. H. w sile wieku w r. 1872 zostaje wybrany na urząd pastora w Kaliszu, gdzie też przebył do końca życia.

Tutaj zdolności jego rozwinęły się w całej pełni. Piękne a treściwe jego przemówienia zjednały mu w krótkim czasie uznanie nietylko

w Kaliszu, ale też w parafjach ościennych, a nawet dalej odległych. Nie było wtedy w okolicy znaczniejszej uroczystości kościelnej lub większego pogrzebu, na któryby go nie zapraszano jako znanego wówczas jedyne go prawie w tamtych stronach wybitnego kaznodzieję, zwłaszcza w języku polskim, którym tak chętnie i pięknie przemawiał. Lecz nie tylko z ambony ks. H. dał się poznać swoim zborownikom; miał on otwarte serce i wyrozumienie dla każdego, kto się doń zbliżył, zawsze był gotów—według możliwości—być pomocnym światłą radą lub dobrym czynem; swoją szczerością i szlachetnością oraz miłym obejściem jednął sobie wszystkich, bez różnicy stanu i wykształcenia. Odnaczał się przytem nadzwyczajnym taktem, który się szczególnie uwytadniał w stosunku do osób innych wyznań. W wypadkach drażliwych potrafił występować z taką godnością, że nie tylko rozbrajał przeciwników, ale nawet zmuszał ich do poszanowania naszego kościoła i wyznania, a przez to w znacznym stopniu przyczyniał się do łagodzenia i usuwania przykrych, częstokroć bolesnych waśni religijnych. W pracy pasterskiej ks. H. kładł szczególny nacisk na naukę przedkonfirmacyjną. Bez przesady powiedzieć można, że niewielu miał rówieśników, którzyby z taką gorliwością i takim przeświadczeniem o ważności zadania poświęcali się temu zajęciu. Dość nadmienić, że dla młodzieży słabiej przygotowanej, t. j. nie uczęszczającej do gimnazjów, lekcje przedkonfirmacyjne trwały co roku około 8 miesięcy, licząc po 2 lekcje tygodniowo. Wobec znakomych zdolności pedagogicznych ks. H. praca ta z pewnością nie została bezowocną. Niepoślednie zasługi położył też ks. H. na polu pracy pedagogicznej jako nauczyciel religii miejscowych gimnazjów. Przedewszystkiem należy mu się uznanie za to, że wykładom religii wywalczył właściwe i godne stanowisko wśród innych przedmiotów. Jak w wielu zakładach naukowych naszego kraju jeszcze dzisiaj, tak też dawniej w Kaliszu lekcje religii dla ewangelików traktowane były po macoszemu. Ze względu na małą stosunkowo ilość uczących się ewangelików, władze szkolne ograniczają częstokroć ilość lekcji religii, zmuszając nauczycieli do łączenia kilku klas do jednego oddziału; zdarza się niekiedy, że dla młodzieży ewangelickiej wszystkich 7 lub 8 klas przeznaczone są wogóle tylko 2 godziny religii tygodniowo. Rozumie się, że w takich warunkach o systematycznym wykładzie ani też o właściwym pożytku z lekcji mowy być nie może. Dzięki staraniom ks. H. te niewłaściwości w gimnazjach kaliskich zostały usunięte, i uczniowie—ewangelicy co do nauki religii w zupełności zostali postawieni na równi z młodzieżą innych wyznań. Utorowawszy sobie drogę, ks. H. pracował na tem polu z wielką miłością. Będąc prawdziwym przyjacielem młodzieży, łatwy znajdował dostęp do serc młodocianych, w których rozniecał uczucia szlachetności i zamilowania prawdy, a zarazem budził odrazę do wszystkiego, co trąciło hipokryzją lub powierzchownością. Jego wykłady historii kościelnej i symboliki w klasach wyższych, umiejętnie ilustrowane opowiadaniem z historii powszechnej oraz z doświadczeń życia własnego, pozostawiały niezatarte wrażenie w młodych umysłach, i przyczyniały się w znacznym stopniu do rozbudzenia miłości do kościoła i utwierdzenia w wyznaniu.

Pracując na swoim stanowisku, ks. H. nie spuszczał z oka wydarzeń ogólnych w życiu kościelnem; interesował się w szczególności nowymi badaniami w dziedzinie piśmiennictwa teologicznego, jak np. odnalezionym i ogłoszonym przed 20-u laty rękopisem „nauki 12 apostołów.“ Władając z wielką łatwością piórem, wypowiadał niejednokrotnie swoje myśli i poglądy w artykułach, którymi zasilał „Głosy kościelne,“ redagowane przez ks. pastora Angersteina, poprzednio zaś „Zwiastuna“ ks. Ottego. Baczne też miał oko na zewnętrzny ład w parafji: na cmentarzu panował porządek wzorowy; wspaniały kościół kaliski — niegdyś tak ciemny i ponury, teraz zaś jasny i miły — przeważnie inicjatywie i staraniom ks. H. zawdzięcza dzisiejszy swój wygląd. Wszechstronna działalność ks. H. znalazła swego czasu uznanie wśród parafjan kaliskich; świadczą o tem nietylko upominki, jakimi go obdarzono z okazji jubileuszów: naprzód 25-io letniej służby pasterskiej, a następnie 25-ioletniego urzędowania w parafji kaliskiej, — ale przede wszystkim miłość i szacunek, jakimi go otaczano.

Po ostatnim jubileuszu słońce jego życia widocznie zaczęło się chylić ku zachodowi, siły fizyczne zaczęły go opuszczać, a nareszcie wyczerpały się zupełnie. Nastąpiły dla ks. H. lata, o których Mędrzec powiada „nie podobają mi się,“ przyszły długie miesiące niemocy i słabości, które dla tego niegdyś pełnego czynu pracownika były źródłem ciężkich i bolesnych doświadczeń. Nie cierpiał wprawdzie fizycznie, — od tego Bóg dobrotliwy go uchronił, — ale ciężkie przechodził cierpienia moralne, odczuwał boleśnie, że nie był już zdolny sprostać rozlicznym obowiązkom, że zmuszony był wyręczać się młodszymi siłami, a nareszcie wszelkiej działalności zaprzestać i nawet wyrzec się wpływu na bieg spraw we własnej parafji. W szkole cierpień poznawał coraz wyraźniej niewymowną gorycz, zawartą dla ułomnego człowieka w słowach Jana Chrzciciela: „Mnie musi ubywać,“ ale doświadczył też błogosławieństwa krzyża, zasadzającego się na tem, że czem więcej zanikamy, czem więcej nas ubywa, tem więcej Chrystus w nas rośnie i przybywa. Pod wpływem tej prawdy, którą przez długie lata opowiadał innym, której zaś na schyłku dni swoich wyraźnie na sobie doświadczył, ks. H., zazwyczaj tak otwarty dla swego otoczenia, zamknął się sam w sobie, żyjąc już więcej wspomnieniami minionej przeszłości i zarazem nadzieją lepszej przyszłości....

Ostatni raz słońce jego życia zaświeciło jaśniejszem światłem przed rokiem z okazji cichego obchodu 50-ioletniego jubileuszu pracy pasterskiej. Sędziwy pracownik, stojący niemal u kresu swojej pielgrzymki, raz jeszcze rzucił spojrzenie wstecz na przebytą drogę, na poniesione trudy, na przebyte walki, na liczne dowody Boskiej łaski i miłosierdzia. Pomimo zawodów, jakich mu życie nie szczędziło, pomimo bolesnego nieraz zapoznania, pomimo steranych już sił, cieszył się ufnością, że jego praca nie była daremna, a w duszy jego znalazły oddźwięk wyrazy psalmisty: „Błogosław, duszo moja, Panu, i nie zapominaj wszystkich dobrodziejstw Jego.“ Odtąd siły ks. H. szybko zaczęły zanikać i upragniony koniec stawał się blizkim. Kilka dni przed

śmiercią przyjął komunię św. z rąk długoletniego swego przyjaciela ks. superintendenta Börnera. Dnia 12 sierpnia o godz. 1½ w nocy wybiła dlań ostatnia godzina: zasnął zupełnie spokojnie, w otoczeniu swoich najbliższych: małżonki, 2 córek i zięcia. Syn wezwany z zagranicy do łoża swego ojca już go przy życiu nie zastał.

Zakończył żywot jeden z niewielu niedobitków starszego pokolenia: większość tych, którzy byli świadkami jego działalności i cenili zarówno jego wzniosłe dążności, jak pożyteczną pracę, wyprzedziła go już w drodze do wieczności, niejeden zaś z młodych oceniał go tylko według ostatnich lat jego niemocy fizycznej. Ci jednak, którzy pamiętają ks. H., stojącego na szczycie tak rozległej niegdyś i pożytecznej działalności pasterskiej, zachowają go w dobrej pamięci i będą o nim wspominali z prawdziwym szacunkiem, z serdecznem uznaniem i szczerą wdzięcznością.

Pogrzeb zmarłego odbył się dnia 14 sierpnia. Po wprowadzeniu zwłok do kościoła, z pośród przybyłych pastorów ks. Gundlach z Łodzi i ks. Gerhardt z Prażuch przemówili z kazalnicy do osieroconej rodziny jak również do zgromadzonych parafjan i znajomych, w ciepłych a serdecznych wyrazach kreśląc żywot zgasłego pasterza i pocieszając strapionych słowem Bożem. Ponieważ życzeniem zmarłego było, aby doczesne jego szczątki przewiezione zostały do Warszawy, kondukt pogrzebowy skierował się z kościoła do dworca kolei, gdzie piękną przemowę wypowiedział ks. superintendent Börner ze Zduńskiej Woli. Po odprawieniu odpowiednich modłów na dworcu kolei kaliskiej w Warszawie, grono kolegów przeprowadziło zwłoki na cmentarz a ostatnie słowa pożegnania nad grobem wypowiedział ks. Loth. Doczesne szczątki ks. H. zostały złożone obok prochów jego ojca, gdzie będą spoczywały po trudach doczesnych, dopóki Zwycięzca śmierci nie powoła zmarłych sług Swoich do nowego życia, nad którem już śmierć nie zapanuje nigdy.

Ks. L. Wojak.

Sprawozdanie roczne z naszych zakładów dobroczynnych warszawskich.

3. Dom sierot.

Jedną z ważniejszych spraw naszego zboru, która nam na sercu leżeć powinna, jest sprawa powiększenia naszego domu sierot, zwiększenia w nim liczby miejsc oraz należytego wychowania powierzonych pieczy naszej dzieci. Liczba 50-iu sierot, stała, od pół wieku nie ulegająca zmianie, zaczęła wzrastać od chwili przeniesienia domu sierot z ulicy Erywańskiej na Karolkową do domu nieuleczalnych i starców, gdzie dosięgła liczby 57-iu w r. 1903, po przeniesieniu zaś do domu własnego w końcu roku sprawozdawczego zwiększyła się do 70-iu. Wprawdzie groza niedoboru zawisła i wisi nad nami; lecz wobec powszechnie panującej nędzy, wobec wyjątkowych okoliczności, pomimo braku wa-

kansów, trzeba było przyjmować ponad wyznaczoną budżetem liczbę. Nic dziwnego, że gdy obecnie liczba sierot wzrosła do ośmdziesięciu kilku, a budżet przewidywał tylko 50-iu wychowanców, okazał się deficyt, i to bardzo dotkliwy, dosięgający kilku tysięcy rubli. Skąd wziąć fundusze na pokrycie niedoboru?

Odzywają się głosy, zarzucające Opiece nieogłędność, zalecające trzymanie się przepisanej budżetem liczby sierot, bez względu na zwiększone potrzeby, na smutną konieczność pozostawienia dzieci w takim razie na opiece losu, a właściwie na opiece ulicy! Nic łatwiejszego nad tego rodzaju zarzuty z punktu widzenia biurokraty lub zawodowca. Lecz czy wydział Opieki mógł tak postąpić? Czy nie powinien był raczej liczyć na to, że zborownicy nasi nie zezwolą na zmniejszenie liczby utrzymywanych sierot, że, przeciwnie, ofiarnością swoją nie tylko pokryją niedobory, ale dadzą środki na zwiększenie funduszków instytucji? Pięknym przykładem w tym kierunku służyć może dom starców, kalek i nieuleczalnych, który, dzięki poparciu zborowników (oprócz legatów ofiarowano sumy potrzebne na ufundowanie całego szeregu łóżek nazwiska swego lub najczęściej osób drogie), zdołał znakomicie się rozwinąć, dowodem czego rozszerzenie zakładu i wzrost liczby pensjonarzy z 36-iu do stu ośmdziesięciu kilku. Czyż wobec nowych potrzeb tej wagi, co losy sierot naszych, będziemy obojętni? Czyż nazwiska drogie nam nie mogłyby również dobrze figurować jako fundatorowie łóżek w domu sierot? W porównaniu z liczbą starców, znajdujących opiekę w zakładach naszych, liczba sierot jest o wiele za mała, należałoby kilkakrotnie ją zwiększyć. Wydział Opieki przeto nieplonną ma nadzieję, że ogół i tym razem nie odmówi swej pomocy, że nie tylko pomoże pokryć niedobory, ale czy to w drodze zwiększonych składek, czy jednorazowych ofiar, czy przez ufundowanie łóżek dla uczczenia pamięci drogiego sercu osób przyczyni się do dalszego rozwoju naszego domu sierot i zrównania liczby bodaj sierot z liczbą starców i nieuleczalnych. Dla zjednania nam chętnych zwracamy się z prośbą do sz. ks. ks. pastorów i do wszystkich ludzi dobrej woli, a szczególnie do naszych pań, odczuwających szczerzej i głębiej niedolę dziecięcą. Ze swej strony i wydział Opieki robi możliwe starania i gotów czynić fundatorom możliwe ustępstwa, by tylko osiągnąć zwiększenie funduszków, które pozwoliłyby zakład rozwinąć i postawić na właściwej stopie. Wiemy dobrze, że z niejednych ust usłyszymy zarzut, iż rezultaty, osiągane przez dom sierot, niezawsze są dodatnie, ale Wydział nie skrywa przed sobą wcale olbrzymich trudności, związanych z wychowywaniem znacznej grupy dzieci, pochodzących z różnych sfer moralnych, od dzieci mniej więcej dobrych, powiedzmy normalnych, do dzieci o złych, w pierwszych latach dzieciństwa nabytych narowach, usunięcie których jest nadzwyczaj trudne i wymaga ciągłej i stałej opieki rodzicielskiej i wysokiego pedagogicznego taktu i zrozumienia rzeczy.

Na nieszczęście, trudno bardzo wynaleźć odpowiednią osobę, któraby łączyła w sobie potrzebne te warunki,—przy skromnych wymaganiach, gdyż

na wielkie wynagrodzenie nie starczy nam środków. Przychodzą zwykle niepowołani, nie ci, co uczuwają potrzebę poświęcenia się dla dobra sierot, a osoby pozostałe w danej chwili bez zajęcia, szukające kawałka zapewnionego chleba, a dość często ludzie bez żadnych kwalifikacyj i uzdolnienia. Zapewne, że i dotychczasowe wychowanie było może zanadto, że tak powiemy, naukowe, że na pierwszym planie stawiano żądanie, by każda z sierot koniecznie ukończyła szkoły elementarne nietylko niższe, ale i kilkooddziałową wyższą (przy ul. Królewskiej), co przy dotychczasowych warunkach, przeciążenie uczni nauką trzech języków, przedstawiało wielkie trudności i nie pozwalało myśleć o praktycznem wychowaniu sierot w zastosowaniu do twardych warunków życia, jakie z konieczności napotyka wychowaniec nasz w dalszem swem życiu. Wydział Opieki w myśl uprzednich swych uchwał starał się i stara przeprowadzić zmiany w kierunku wychowania sierot we wskazanym kierunku, by wprowadzić je w większą styczność z pracą zwykłą, codzienną, a jednocześnie wyrobić w nich zdolności samopomocy, i w tym celu wprowadził naukę rzemiosł. I tak w drugiej połowie roku sprawozdawczego przyjęto czeladników szewckiego i krawieckiego, otrzymujących lokal warsztatowy, jedzenie, i wynagrodzenie za roboty wykonane przy pomocy naszych sierot i za obznajmienie tychże z rzemiosłami. Nie mamy tu na celu takiego przygotowania, aby każdy z chłopców mógł zostać szwecem lub krawcem, przeciwnie, staramy się o obznajmienie każdego z temi rzemiosłami tylko o tyle, o ile mu to w życiu jego może okazać się potrzebnem.

W roku też bieżącym po raz pierwszy dzieci zajmowały się ogrodnictwem na udzielonych sobie małych działkach ziemi, ale praca ta była prowadzona niesystematycznie, bez należytego dozoru, pozostawiono ją więcej dobrej woli sierot. Wszystko to oczekuje jeszcze osoby chętnej, oddanej wychowaniu sierot.

Przystępując do samego sprawozdania, zaznaczamy, że w pierwszej połowie roku sprawozdawczego dzieci przebywały czasowo w nowej rozbudowie domu starców i nieuleczalnych, w czerwcu, zaś po raz ostatni zapewne, a przynajmniej po raz ostatni na długi szereg lat wyjechały na letnie mieszkanie pod Nowo-Mińsk. Opieka bowiem domu sierot przyszła do przekonania, że warunki zdrowotne obecnego domu sierot, wobec otaczających go ze wszystkich stron ogrodów, są o tyle dobre, że letnie mieszkanie uważa na razie za zbyt konieczne. Po powrocie sierot z letniego mieszkania w sierpniu umieszczono je już w nowym domu, gdzie zajmują lokale pierwszego i drugiego piętra. Opisu domu nie podajemy, jako raz już umieszczonego w zeszłorocznem sprawozdaniu.

Liczba sierot w ciągu roku sprawozdawczego z 57-iu wzrosła do 70-iu; a mianowicie: opuściło zakład i konfirmowanych zostało 9 (chłopców 5, dziewcząt 4), przybyło zaś 22 (chłopców 13, dziewcząt 9). Liczba dni przebytych z 18,370 w r. 1903 wzrosła do liczby 23,142 w roku sprawozdawczym, koszt zaś utrzymania domu sierot wyniósł rb. 11,254, czyli na jednego sierotę i na jeden dzień średnio dziennie 48,6 kopiejek; koszt samego wyżywienia wyniósł rb. 5,041, czyli dziennie 21,7

kop. Jak widzimy, dzienny wydatek na sieroty o wiele przewyższa takież wydatek w domu starców i nieuleczalnych; zwrócić atoli musimy uwagę, że pomoc szkolna, odzież i obuwie stanowią ważną rubrykę w wydatkach, a nadto, że w sumie ogólnych wydatków mieści się i utrzymanie rządcy domu i prowadzącego kancelarję przy ul. Erywańskiej № 4, a także koszt trzech stróżów; wreszcie w wydatkach ogólnych mieści się i rb. 800, płaconych tytułem rocznej zapomogi wydziałowi szkolnemu.

Na opał wydano rb. 500, na odzież, obuwie, pościel rb. 1,300, na specjalną pomoc lekarską i lekarstwa rb. 174, na potrzeby szkolne, pomoc nauczycielską i t. p. rb. 601, na podarki gwiazdkowe rb. 252, letnie mieszkanie kosztowało 264 rb., pensje wyniosły 1000 rb., zapomoga dla oddziału umysłowo upośledzonych rb. 300; na pozostałe zaś różne wydatki, jako to na kasę przezorności, reparację sprzętów, budynków, gratyfikacje, potrzeby kancelaryjne, na wysłanie 9-iorga dzieci do Ciechocinka w celach leczniczych, na pranie i t. p. wydatkowano rb. 1022. Dochody zaś w roku sprawozdawczym czyniły:

procenty od kapitałów	rb.	2488
dochód z domów zborowych	"	4800
" ze składek	"	1293
ofiary jednorazowe	"	450
" z tac i puszek	"	548
dochód z loterii klasycznej	"	250
z zabaw, część	"	315
ze składek gwiazdkowych	"	257
różne inne nieprzewidziane dochody	"	161
Remanent z r. 1903.	"	1259

Razem było dochodu rb. 11,821

Przewyżka dochodów nad wydatkami w roku 1904 wyniosła rb. 567.

Wkońcu zaznaczyć należy, że koszt budowy nowego domu sierot wyniósł rb. 34,734 kop. 60.

Edward Geisler.

Wiadomości z kościoła i ze świata.

Sprawy konsystorskie. Pastor Tomaszowski ks. Eugenjusz Biedermann z dniem 18-ym września r. b. mianowany został superintendentem djecezji Piotrkowskiej. — Do emerytury wyszedł ks. superintendent Müller, pastor Piotrkowski. — Rzeczywisty student uniwersytetu w Jurjewie (Dorpacie) Albrecht Wannagat, który dnia 20 września r. b. zdał egzamin konsystorski pro venia concionandi, dnia 1-go października przez NPW. ks. superintendenta generalnego ordynowany został w kościele św. Trójcy w Łodzi i przeznaczony na wikariusza

tegoż zboru. Z tąże datą dotychczasowy wikariusz ks. May zwolniony został od obowiązków swych w Łodzi z pozostawieniem go na urzędzie administratora parafji Bełchatowskiej. — Zgodnie z prośbą tamiecznego kolegium kościelnego ogłoszona została za wakującą parafja Stawiszńska z terminem do 1 (14) listopada r. b. — Ks. Buse, dotychczasowy pastor Iłowski, z dniem 1 (14) października r. b. zatwierdzony został na urzędzie pastora w Piotrkowie, oraz mianowany administratorem Częstochowy. Z tąże datą ks. Fabian uwolniony został od administracji Częstochowy, ks. superintendent Kunzmann mianowany administratorem parafji Iłowskiej, a ks. Bierschenk, dotychczasowy wikariusz piotrkowski, przeniesiony na wikariusza przy superintendencie kaliskim, ks. Boernerze w Żduńskiej Woli. — Z dniem 1 (14) września r. b. obowiązuje podwyższona opłata stemplowa—75 kop. zamiast dotychczasowych 60 kop.—na wszelkich prośbach oraz wypisach aktów stanu cywilnego.

Przejsie z wyznania prawosławnego. W sprawie tej ogłoszone zostało następujące postanowienie: „Wkrótce po ogłoszeniu Najwyższego Ukazu z dnia 17 (30) kwietnia roku bieżącego, z rozmaitych miejscowości Państwa z ludnością nieutraloną jeszcze w prawosławiu, szczególnie w okolicach pounickich Królestwa Polskiego, oraz wśród mahometan wschodnich kresów Rosji i Łotyszów kraju Nadbałtyckiego, zaczęły napływać podania od osób, zaliczonych na podstawie metryk do wyznania prawosławnego, o wyłączenie ich z prawosławia i zaliczenie do innego wyznania. Zadośćuczynienie jednak tym podaniom natrafiło w praktyce na znaczne trudności wobec braku w Ukazie z 17 (30) kwietnia jakichkolwiek wskazówek co do porządku, w jakim ma następować zaliczenie do innych wyznań osób, odpadłych od prawosławia. Kwestja ta oddana została pod rozpatrzenie komitetu ministrów, który po naradach opracował obecnie przepisy następujące: 1) „Osoby, pragnące przejść z prawosławia na jedno z innych wyznań chrześcijańskich, zwracają się z odpowiednim oświadczeniem do gubernatora miejscowego bezpośrednio lub za pośrednictwem powiatowej administracyjnej władzy policyjnej. W ostatnim wypadku administracja powiatowa, władza policyjna, bezzwłocznie przedstawia oświadczenia władzy gubernjalnej i jednocześnie z tem komunikuje o chęci odpadającego do zaliczenia się do innego wyznania właściwemu parafjalnemu duchownemu prawosławnemu. 2) Gubernator, po otrzymaniu oświadczenia, zarówno wtedy, gdy podane mu ono jest bezpośrednio, jak i wtedy, gdy doręczyła mu je władza powiatowa administracyjno-policyjna, zawiadamia o tem, bez opóźnienia, prawosławne władze eparchjalne i następnie nie później, niż w ciągu miesiąca od dnia otrzymania oświadczenia, przesyła je do uznania miejscowej władzy duchownej innego wyznania. 3). O dokonaniem przyłączeniu prawosławnego do innego wyznania władza duchowna tegoż wyznania zawiadamia gubernatora, który komunikuje o tem właściwej władzy prawosławnej. 4) Muzułmanie i inni niechrześcijanie, zaliczeni do prawosławnych tylko nominalnie, mogą przechodzić na swą istotną religję tylko o tyle, o ile gubernator przekona się, że przodkowie ich religję tę wyznawali.

Synod tegoroczny odbędzie się w Warszawie i rozpocznie się uroczystem nabożeństwem synodowem dnia 24 października. Synod ten szczególnie ma znaczenie: jest on XXV z rzędu, jubileuszowy; a te 25 lat naszych synodów — to okres znamienity w dziejach naszego kościoła krajowego, to czas przebudzenia się życia religijnego u nas, to cała epoka, świadcząca o niezgłębionem miłosierdziu Bożem nad nami. Celem zainteresowania szerszych kół żywotnemi sprawami naszego kościoła, według uchwały ostatniego synodu. wyjdzie w tych dniach broszura z opisem 25-ciolecia naszych synodów, której rozpowszechnienie ze wszech miar jest pożądane. Dla tego samego powodu udział w nabożeństwie synodowem nietylko księży, ale i reprezentantów poszczególnych zborów jest rzeczą nieodzowną. Ks. ks. pastrowie więc, zawiadamiając parafjan w czasie właściwym z ambony o terminie synodu i we wspólnej modlitwie błagając Boga o błogosławieństwo dla obrad naszych, winni zarazem zaprosić zborowników swoich, by — o ile to możliwe — na nabożeństwo synodowe do Warszawy przybyć ze zechceni, i postarać się, by z grona członków kolegium każdej parafji — o ile zbyt wielkie oddalenie nie stanowi stanowczej przeszkody — wybrano po dwóch lub więcej delegatów na obchód jubileuszowy. Nabożeństwo jubileuszowe z liturgją, którą odprawi ks. radca Holtz, kazaniem w języku polskim, które wygłosi ks. superintendent generalny, oraz kazaniem w języku niemieckim, które wypowie ks. radca Gundlach, rozpocznie się o godzinie 10-ej zrana mową spowiednią. Sesje synodowe odbywać się będą zrana i po południu w dniach 25-ym, 26-ym i 27-ym października. Nabożeństwo wieczorne w języku polskim dnia 25-go października o godz. 7-ej odprawi ks. Serini, ostatnie zaś nabożeństwo podczas trwania synodu, w języku niemieckim, również o 7-ej wieczorem, dnia 26-go października, odprawi ks. Holtz. Podczas trwania synodu, zaraz pierwszego dnia, 24-go października, o godz. 4-ej po południu odbędzie się też poświęcenie pomnika ś. p. ks. G. Manitusa, b. superintendenta generalnego.

Sprawy warszawskie. Z dniem 1 (14) stycznia r. p. ustępuje ze swego stanowiska długoletnia *starsza nauczycielka* szkoły naszej żeńskiej przy kościele, pani Florentyna Zakrzewska, której taktowi, sumiennej pracy oraz umiejętnemu kierowaniu sprawą wychowania zbór nasz wiele ma do zawdzięczenia. Oby godną znalazła następczynią a jej samej niechaj Bóg łaskawy użyczy dobrze zasłużonego wypoczynku i spokojnego wieczoru życia.

Projekt założenia gimnazjum z wykładowym językiem polskim przy zborze naszym zapewne wkrótce będzie mógł zostać urzeczywistniony. W sprawie tej wyjechali do Petersburga ks. pastor Machleid i adwokat przysięgły Ręczlarski, którzy donoszą, że od ministra oświaty, generała Głazowa, otrzymali przyrzeczenie, że już w tych dniach wyda pozwolenie na otwarcie pomienionego gimnazjum.

Staraniem grona pań utworzono nową instytucję w zborze naszym „*żłobek*“ dla dzieci do lat pięciu, który mieścić się będzie w wynajętym lokalu przy ul. Górczewskiej № 11, w domu tanich mieszkań

Wawelberga. Otwarcie „*żłobka*“ nastąpi w sobotę 21-go b. m. o godz. 12 ej w południe. Poświęcenia dopełni N.P.W. ks. superintendent generalny Bursche. Bliższe szczegóły podamy w następnym numerze naszego pisma.

W dniu 10-ym b. m. otwarto drugą tanią kuchnię, pod nazwą „*Posilek*“, przy ul. Smoczej № 43, utrzymywaną staraniem grona członków parafji naszej. O instytucji tej dr. Tchórznicki w „*Kurjerze Warszawskim*“ pisze co następuje:

Na wiosnę r. b. zbor ewangelicko-augsburski otworzył „tanią i bezpłatną kuchnię“ pod nazwą „*Posilek*.“ Wobec wzrastającej nędzy i głodu, wobec snujących się po ulicach żebraków, kolegjum kościelne na wniosek pastora Juliana Machlejda postanowiło instytucję tę powołać do życia. Wnioskodawca wspólnie z p. Maurycym Karstensem zajęli się zaproszeniem do porad grona osób. Na zebraniu do zarządu wybrano panie: Adamową Hersową, Władysławową Pfeiffrową, Aleksandrową Patzerową, Aleksandrową Szwedową i Julję Wernerównę. Podjęły obowiązek dozorowania obiadów raz w tygodniu panie: Julia Andersowa, Karolowa Kleinertowa, Mieczysławowa Lipszycowa, Ryszardowa Machlejdowa, Janowa Martensowa, Julianowa Machlejdowa i Julia Wernerówna. Wzięły udział w naradach i opiece panie: Romana Barowa, Maurycowa Karstensowa, Augustowa Lothowa, Arturowa Machlejdowa i Janowa Patzerowa, pp.: Wilhelm Anders, Adolf Daab, Maurycy Karstens, pastor Loth, dyrektor Ronthaler, pastor Machlejd i dr. Tchórznicki. Prowadzi całą kuchnię diakonisa Kamilla Kieslerówna. Składka członka wynosi rubli 3. Książeczki z 50 biletami w cenie rb. 2 kop. 50 są do nabycia u wszystkich pań i w kancelarji kościoła. Za okazaniem biletu lub opłatą 8 kop. kuchnia wydaje zupeł. $\frac{1}{8}$ f. mięsa, $\frac{1}{4}$ f. chleba. Obiady wydawane są od 12 ej do 2 ej przy ulicy Erywańskiej № 4. Doświadczenie uczy, że nieszczęśliwi, pozbawieni chleba, niepewni, czy jutro mieć obiad będą, słabną, dochodzą do zdenerwowania. Przyjmując zaś przez następne kilka tygodni systematycznie i codziennie ciepły pokarm, powracają do równowagi, spokoju umysłowego i trzeźwości, tak w dzisiejszych czasach nieodzownej. Zachęcać więc należy biedaków aby brali kartki na obiady na ulicach miasta, gdyż pokarm to ich zdrowie i siła.—Dnia 1-go b. m. skończył się trzymiesięczny okres wydawania obiadów. Czas ten pozwolił poczynić rozmaite spostrzeżenia, które na dobro instytucji, służącej z wielkim pożytkiem społeczeństwu, wyjść powinny. Ofiarność społeczna nie osłabła, ale, przeciwnie, wzmogła się, świadcząc żywo o tem, że cele Towarzystwa są sympatyczne i że praca w tym kierunku jest pożyteczna i przez ogół uznana. Kasa „*Posiłku*“, pomimo znacznych wydatków, rozporządza przeszło 1,000 rubli rezerwowych. Instytucja nadto jest obficie zaopatrzona we wszelkie przybory. Suma 1,000 rubli przeszło w młodej instytucji wyda się dopiero wielką, gdy zważymy, że *na przednówku*, i to jednym w najcięższych w latach ostatnich, czynność rozpoczęto i że wydano w tym czasie 12,800 obiadów, przygotowanych z najlepszych produktów. Na obiadach tych nie robiono żadnych oszczędności,

przeciwnie, powiększone porcje o 50⁰/. Rozszerzono znacznie mieszkanie przez przybranie drugiej sutereny. Na wniosek pastora Machlejda w każdym semestrze wydanych będzie po 800 półporcyj obiadowych bezpłatnie ubogim uczniom naszych szkółek.

Pragnąc działalność „Posiłku“ szybko rozszerzyć na inne dzielnice miasta, zarząd postanowił założyć filje: jedną na przedmieściu Woli, drugą w okolicy Powązek. Klijentela w czasie istnienia „Posiłku“ znacznie się zmieniła. Z początku 75⁰/o stanowili żebracy, dziś liczba ich spadła do 40⁰/o, 60⁰/o zaś stanowią ludzie pracy: wyrobownicy, terminatorzy, drobni rzemieślnicy. Coraz więcej też daje się spostrzegać przyrost sił młodszych, z których długo jeszcze korzystać będzie ogół.

Ofiary.

Złożono w redakcji „Zwiastuna“

na misję wśród pogan: J. Berger z Sarnowa 3 rb., Józef Keber rb. 3, Amelia Hajdzion rb. 1;

na ubogich: pani Schmidt rb. 10;

na najbiedniejszych: pracownicy kantoru fabryki z prośbą do Boga o zdrowie szefa rb. 3, zamiast wianka N. N. rb. 1;

na nieuleczalnych: Józef Keber rb. 1;

na dom sierot: Józef Keber rb. 1.

Porządek nabożeństw.

w kościele **ewangelicko-augsburskim** warszawskim:

- Dnia 18 października, jako *w dniu Imienin Jego Cesarskiej Wysokości Następcy Tronu, Cesarzewicza Aleksego Mikołajewicza*: nabożeństwo galowe w języku niemieckim o godz. 10, w języku polskim o godz. 10½ rano.
- Dnia 20 października: komunja Ś-ta w języku polskim o godz. 9 rano; po południu o godz. 6½ nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim (kazanie na górze, Mat. 5) ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 22 października, *w XVIII niedzielę po Trójcy* (tekst: Mat. 16, 26): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. superintendent generalny Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.
- Dnia 24 października, o godz. 10 zrana: nabożeństwo *synodowe* z kazania-mi w języku polskim i niemieckim.
- Dnia 25 października, o godz. 7 wieczorem: nabożeństwo *biblijne* w języku polskim, ks. pastor Serini ze Zgierza.
- Dnia 26 października, o godz. 7 wieczorem: nabożeństwo *wieczorne* w języku niemieckim, ks. radca Holtz, pastor z Aleksandrowa.
- Dnia 27 października, komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano; po południu o godz. 6½ nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim (kazanie na górze, Mat. 5), ks. prefekt Schroeter.
- Dnia 29 października, *w XIX niedzielę po Trójcy* (tekst: Łuk. 10, 17—21): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. superin-

tendent generalny Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.

Dnia 30 października: na pamiątkę ocalenia Rodziny Cesarskiej pod Borkami nabożeństwo galowe w języku niemieckim o godz. 10 rano, w języku polskim o godz. 10½ rano.

Dnia 1 listopada: o godz. 10 rano nabożeństwo w domu paralityków ks. superintendent generalny Bursche; o godz. 4 po południu nabożeństwo w kaplicy cementarnej w języku polskim ks. djakon Loth.

Dnia 3 listopada: komunja Ś-ta w języku polskim o godz. 9 rano; jako w rocznicę wstąpienia na tron *Jego Cesarskiej Mości Najjaśniejszego Pana Mikołaja II* nabożeństwo galowe w języku niemieckim o godz. 10 rano, w języku polskim o godz. 10½ rano; po południu o godz. 6½ nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim (kazanie na górze, Mat. 5), ks. prefekt Schroeter.

Dnia 5 listopada, w *święto reformacji* (tekst: Jan 8, 31—32): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. pastor Machleid; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. superintendent generalny Bursche; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.

Dnia 10 listopada: komunja Ś-ta w języku niemieckim o godz. 9 rano; po południu o godz. 6½ nabożeństwo *tygodniowe* w języku polskim (kazanie na górze, Mat. 5), ks. prefekt Schroeter.

Dnia 12 listopada, w *XXI niedzielę po Trójcy* (tekst) Łuk. 13, 23—30): nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 9½ rano ks. superintendent generalny Bursche; nabożeństwo w języku polskim o godz. 11½ rano ks. pastor Machleid; po południu nabożeństwa dla dzieci od godz. 3—4½.

Uwaga. Nabożeństwa główne w niedziele i święta zawsze odbywają się z komunją Ś-tą, przygotowanie zaś do niej ma miejsce na pół godziny przed rozpoczęciem się nabożeństw samych.

W kościele ewangelicko-reformowanym warszawskim:

Dnia 22 października: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.

Dnia 29 października: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; nabożeństwo w języku polskim o godz. 12 ks. superintendent Diehl.

Dnia 5 listopada: nabożeństwo w języku polskim o godz. 10 rano ks. superintendent Diehl.

Dnia 12 listopada: nabożeństwo w języku niemieckim o godz. 10 rano ks. pastor Jelen; nabożeństwo w języku polskim o godz. 12 ks. superintendent Diehl.

Galowe nabożeństwa w wyżej wymienionych dniach o godz. 10 rano.

Odpowiedzi redakcji.

M. R. Składka ta jest dobrowolna, zarazem jednak zobowiązani są do niej wszyscy pełnoletni i samodzielni członkowie parafji. Kolegium kościelne ma nawet prawo nakładać przymusową składkę, ale z prawa tego dotychczas nie potrzebowało korzystać.

Polakowi ewangelikowi Reklamacja słuszna. Kwity odtąd będą wydawane w języku polskim.

OGŁOSZENIA.

PRACOWNIA BIELIZNY

damskiej, męskiej, dziecinnej,

kołder, haftów, pończoch i sukien

wykonywa robotę z całą sumiennością, z czem poleca się Sz. Publiczności

Julja Biertümpfel

w Warszawie, Marszałkowska 143 m. 12.

MAGAZYN UBIORÓW MĘSKICH

LORENZA FRANZMANN

Warszawa, Marszałkowska 148.

Poleca wielki wybór materiałów krajowych i zagranicznych na ubiory męskie.

Obstalunki podług miary wykonywają się w 24 godzin.

→ **Znaczny wybór gotowej garderoby.** ←

Szynele i bluzy dla uczniów.

Ceny umiarkowane.

Znam języki: polski, niemiecki, angielski, francuski i rosyjski.

Udzielam lekcyj, podejmuję się tłumaczeń.

Wiadomość: *ul. Natolińska N-r. 10 m. 13.*

Schronisko dla ewangeliczek

(Erywańska № 4, II piętro, przy kościele naszym w Warszawie)

podejmuje się tanio robót następujących:

znanzenia, obrębiania, cerowania, reparacji garderoby i bielizny damskiej i t. p., a także szycia kaftanów, fartuchów i t. p.

Za udzielenie takiego rodzaju pracy wdzięczni będziemy!

Stancja dla uczniów.

Mieszkanie z wszelkimi wygodami nowoczesnymi, konwersacja

francuska, pomoc naukowa, troskliwa opieka.

Mogą być na żądanie poważne rekomendacje.

Wiadomość: *Chmielna Nr. 25 m. 13 w Warszawie.*

Nakładem księgarni **W. Mietkego** w Warszawie
wyszły z druku w przekładzie polskim

L. Wangemanna

HISTORJE BIBLIJNE, cz. I, wydanie trzecie.

Cena w oprawie kop. 45.

TARCZA WIARY

*Porównanie wyznań rzymsko-katolickiego, ew.-augsburskiego,
braci czeskich, anglikanów, baptystów i hennhutów z wyznaniem
ewangelicko-reformowanym,*

z dodaniem wiadomości o księgach symbolicznych.

Ułożone dla członków kościoła polskiego ewangelicko-reformowanego.
Warszawa 1905. Skład główny w księgarni *W. Mietkego, Elektoralna 30.*

Wydawnictwo poświęcone pamięci **Mikołaja Reja z Nagłowic**
w 400-ną rocznicę jego urodzin. Z portretem Reja, podobizną herbu „Oksza,”
tablicy wmurowanej w kościele warszawskim ew.-reformowanym na cześć
Reja, karty protokołu synodu w Seceminie 1556 roku, na którym Rej za-
siadał, oraz z homograficznym przedrukiem wiersza „Na zasną osobę szla-
chetnie urodzonego Pana Mikołaja Reja z Nagłowic.” Prócz tego zamie-
szczone są karty tytułowe siedmiu wydawnictw polskich ewangelickich XVI,
XVII i XVIII w.

Cena kop. 50, z przysyłką pocztową kop. 56.

Do nabycia we wszystkich księgarniach.

GŁOS

**Tygodnik postępowy społeczno-polityczny,
literacki i naukowy,** 1) zamieszcza: artykuły
w kwestjach społecznych i ekonomicznych, przeglą-
dy spraw wiejskich i prowincjonalnych, korespon-
dencje z kraju i zagranicy; 2) powieści, poezje, krytyki literackie i artysty-
czne; 3) artykuły naukowe z różnych dziedzin wiedzy.

Jako **Bezpłatny Dodatek** otrzymują prenumeratorzy dzieła:

W. Wundta, Psychologja.

A. Bogdanow, Krótki kurs Nauki Ekonomji.

Wydawnictwa „GŁOSU”

we wszystkich księgarniach:

*H. Höffding, Zasady etyki, 25 kop.—T. Ribot, O wyobraźni twórczej, 25 kop.—Gide
i Belot, Miłosierdzie, Sprawiedliwość i dobór naturalny, 15 kop. — Ferrero, Czynniki postępu
moralnego, 15 kop. — Münsterberg, Nauka w stosunku do życia i sztuki, 15 kop. — J. Sully,
Dusza dziecka (psychologja dziecka), 2 rb.—J. Wł. Dawid, Zasób umysłowy dziecka, 60 kop.—
F. Paulsen, Kant i jego nauka, przekład polski uzupełniony wyjątkami z dzieł Kanta, 2 rub.—
Wojciech Kłos, Powiastki ludowe, 10 kop.*

Na przysyłkę 10 kop. od rubla.

Redaktor ks. A. Schoeneich.

Wydawca ks. J. Bursche.